

Szwecja-Polska 5:4 (3:2)

Sztokholm (Obsł. wł.)
Wczoraj po południu na stadionie w Rosunda pod Sztokholmem, rozegrane zostało międzynarodowe spotkanie piłkarskie Szwecja-Polska, które zakończyło się po ciężkiej walce zwycięstwem Szwecji w stosunku 5:4 (3:2). Drużyna polska wystąpiła w zestawieniu Janik; Flanek Szczepaniak (Włodarczyk); Gaidzik, Parpan, Piek II (Szczurek); Barański, Cieślak, Spodzieja, Gracz, Hogendorf.
Mecz był niesłychanie żywy i interesujący. Publiczność żywo o-

klaskiwała zagrania Polaków. Szczególnie podobali się: Parpan, Gracz i Janik. Słabo zagrali Szczepaniak i Piek, których wymieniono po przerwie na Włodarczyka i Szczurka. Bramki zdobyli dla Polski: w 14 m. Cieślak; w 25 m. Hogendorf i po przerwie obie bramki strzelił Gracz 35 m. i 44 m.
Ze Sztokholmu drużyna nasza udaje się samolotem do Helsinek, gdzie rozegra mecz z Finlandią, który będzie z kolei 99 spotkaniem piłkarskim naszej reprezentacji na rodowej.

GŁOS WYBRZEŻA

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK I

GDANSK, GDYNIA — WTOREK, 16 WRZESNIA 1947 R.

Nr 90

„ABY PŁON PRZYSZŁYCH LAT
był coraz pomyślniejszy”Przemówienie Prezydenta Bieruta
na uroczystości dożynek w OpoluHufce
budowlane
„Świt”
szkołą
fachowców

Na Wybrzeżu powstaną hufce budowlane „Świt”, których zadaniem będzie szkolenie zawodowe oraz dokształcanie młodzieży, zamierzanej w nauce z powodu wojny. W pierwszym okresie zostanie zorganizowany hufiec drogowo-budowlany, który zajmie się szkoleniem młodzieży w budowie dróg.
W dalszej przyszłości powstaną oddziały budowlane, których zadaniem będzie, w pierwszym rzędzie, odbudowa Żuław. Przy zajęciach praktycznych, przeprowadzanych w okresie letnim, młodzież będzie praktycznie opartą na przyszły zawód, w miesiącach zimowych zaś kontynuować będzie naukę teoretyczną. W ciągu trzech lat każdy z uczestników hufca otrzyma świadectwo ukończenia szkoły powszechnej i stopień czeladnika w jednym z obranych zawodów budowlanych oraz dwa stopnie PW.

Ostatnio rozpoczęto już zapisy do pierwszego hufca, którym będzie hufiec drogowo-budowlany. W poszczególnych powiatach zgłoszenia przyjmują Starostwa Powiatowe, w miastach zaś wydziały Wydziały Wojskowe Zarządów Miejskich. Zapisy odbywają się do 30 września. Każdy zgłaszający się ma zapewnione bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie, ubranie i opiekę lekarską.

Ponad 100.000
ofiar
pochłonięty
krwawe walki
w Pendżabie

BOMBAJ, 15.9. (Obsł. wł.). — Minister rolnictwa rządu Pakistanu, Ghazienar Ali Khan, po powrocie z 20-dniowej podróży po Pendżabie, oświadczył, że na skutek ostatnich zamieszek we wschodnim Pendżabie zabitych zostało ponad 100 tys. osób, podczas gdy w Pendżabie zachodnim zginęło 10 tys. osób.

Minister dodał, że jeżeli w zachodnim Pendżabie będącym spichlerzem Pakistanu plody rolne nie zostaną zebrane, wtedy Pakistanowi grozi głód.

Załadunki
węglą
do Szwajcarii

W ostatnich dniach wzmożł się znacznie eksport polskiego węgla do Szwajcarii. 13 września br. rozpoczęto w porcie gdańskim załadunek 3 statków. Są to — „Cristallina”, który zabiera ok. 8.000 ton mialu węglowego. Panamski „Cygnak” — zabierający 6.100 ton węgla gazowego „Concordia” pod banderą duńską zabierająca 3.800 ton mialu węglowego. Transporty zostaną wyładowane na barki w Amsterdamie.

W ramach obchodu dożynek w Opolu, Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przemówienie, którego tekst podajemy:

OBYWATELE!

Prastary zwyczaj ludowy zgromadził nas tu znowu nad Odrą, w piastowskim Opolu, w dawnej stolicy ziemi Śląskiej — na doroczne Święto Dożynek. Słusznie postąpił Związek Samopomocy Chł., obierając ziemię Śląską za centrum ogólnopolskich uroczystości dożynekowych. Tu bowiem wśród śląskiego ludu, najtrwalej zachowały się i odżyły prastare słowiańskie tradycje ludowe, barwne, słoneczne i radosne obrzędy naszych przodków, którzy gorąco kochali swą ziemię, nie żałowali jej swego trudu, szczodrze zraszały ją swym potem, umieli cenić jej plony i radować się z obfitości jej urodzajów.

Lud wiejski czerpił tradycje ojców i święcił dawne zwyczaje i obrzędy, które odzwierciedlały jego codzienną łączność z przyrodą i jego potężną więź duchową z ziemią ojczystą. Ale nie tylko gwoździ tradycji zbierają się tak licznie po całej Polsce wiodące polskiej ziemi i przynoszą plon swój żniwiarze. Nie tylko gwoździ tradycji płyną dziś poprzeczką cała — jak długa i szeroka — wielotysięczna barwna sztafeta, wiodąca za sobą milionowe rzesze ludu pracującego. Takiego zjawiska i takiego zwyczaju nie było w dawnej Polsce.

Czymś zgola nowym wzbogacił się dziś w stare, tradycyjne formy. Nowym duchem, nową pieśnią i nową nadzieją pulsują dziś serca uczestników śląskich dożynek i uczestników nowoczesnych pochodów ludowych. Na nowe tory wkroczyło dziś życie Polski i nowymi torami zaczyna płynąć życie i praca jej mas ludowych.

Wyzwoliła się Polska z długotrwałej niewoli, wyzwoliła się lud polski z długotrwałego uposzczenia.

Znajdujemy się jeszcze, w pierwszym, początkowym okresie nowego rozwoju Polski i nowych form życia ludu polskiego. Jeszcze wiele ruin ocala nas dookoła i wiele jeszcze trudności przetrwać musi nasza praca nad odbudową kraju, który barbarzyńca hitlerowski usiłował zniszczyć jak najbardziej. Ale już dziś wiemy i czujemy coraz mocniej, że nowa droga, po której kroczy Polska w przyszłość, ku większemu dobrobytowi, ku bardziej postępowym i kulturalnym warunkom życia ludzi pracy!

Nikt już od dzisiaj ani spośród przyjaciół, ani nawet wrogów nie wątpi w to, że Polska wyzwolona wzrasta w siłę, że praca nad jej odbudową daje

coraz pomyślniejsze wyniki, że chłop polski zrywa z biernością i uposzczeniem społeczno-kulturalnym, że młodzież polska gennie się coraz bardziej do oświaty i do czynnego udziału w życiu, że naród polski jednoczy się, wzmacnia i nie szczędzi sił dla zabezpieczenia krajowi swemu coraz większej mocy i rozkwitu.

Oto nowy i radosny plon, który sła dany dziś swej Ojczyźnie my wszyscy zebrani tu i po całej Polsce, oddani jej całą duszą żniwiarze. Uczynimy wszystko, co w naszej jest mocy, aby plon przyszłych lat był coraz pomyślniejszy i obfitszy.

Jednym z najważniejszych warunków, aby to się stało, jest podniesienie poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi polskiej i polskiego rolnictwa. Nakreślając plany przyszłego rozwoju Polski zmierzamy do jej uprzemysłowienia. Pragniemy, aby kraj nasz przestał być gospodarczo zacofanym, a więc zależnym od innych.

Wkładamy w to olbrzymi wysiłek i nie wątpimy, że dzięki odzyskaniu naszych ziem piastowskich i szerokiego dostępu do morza, Polska ma dziś pomyślnie warunki, aby stać się rychło zasobnym krajem o rosnącym wciąż przemyśle. Ale rozwój przemysłu jest tylko niezbędnym ogniwem i środkiem do unowocześnienia gospodarki ogólnonarodowej. Zaś w gospodarce tej wielką i pokorną rolę odgrywa i odgrywać będzie nadal nasze rolnictwo.

Unowocześnienie metod uprawy, podniesienie techniki i kultury rolniczej, można osiągnąć tylko przy odpowiednim poziomie przemysłu. Przemysł i rolnictwo muszą wzajemnie uzupełniać się, sprzyjając szerszemu rozkwitowi dobrobytu i kultury mas ludowych i całego narodu.

Dlatego też czołowym hasłem naszych tegorocznych dożynek jest: wzmocnijmy swą pracę, ulepszajmy sposoby i metody gospodarowania, uczmy się nowoczesnej techniki, wzmacniajmy swe wysiłki w wykonaniu planów ogólnonarodowych, aby coraz większy, coraz obfitszy plon składać Ojczyźnie.

Obywatele Rolnicy! Żniwiarzy! Żniwiarze! Młodzieży Ludowa! Uczestnicy dzisiejszych dożynek!

Witam Was serdecznie i pozdrawiam gorąco w imieniu całego narodu. Życzę Wam powodzenia w waszej codziennej, żmudnej pracy, w nauce, w zamierzeniach twórczych i ich wykonaniu, aby przyniosły one plon trwały, obfity i radosny Ojczyźnie naszej — Odrodzonej Polsce Ludowej!

Powrotu Polaków z Westfalii
domaga się nota polska
do Międzyrządowej Rady Kontroli

BERLIN, 15.9. (Obsł. wł.). — Szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, gen. Prawin wystosował do Sojuszników Rady Kontroli notę, w której stwierdza: „Powrót bez przeszkód do własnego kraju stanowi jedno z podstawowych praw demokratycznych. Byłoby sprzeczne z idealami, dla których prowadzona była wojna, powstrzymać gwałtem ludzi od powrotu do ich ojczyzny”.

Gen. Prawin stwierdza, że nie ma obawy, aby wśród Westfalców znalazł się jakiś Niemiec, który by wobec trudnych warunków panujących w Niemczech zechciał przedostać się do Polski. Po wyzwoleniu Polacy westfalscy utworzyli specjalny komitet, który poddał badaniu wszystkich ocalałych z pogromu hitlerowskiego Polaków i wystawił nowe zaświadczenia tylko tym, którzy nigdy nie zapaśli się swej polskości.

W nocie wskazuje się na fakt, że Francja i Belgia uznały za swój demokratyczny obowiązek pozwolić na repatriację osiadłych tam górników polskich, pomimo iż spowodowało to niewątpliwą stratę dla gospodarki narodowej obu tych krajów.

„Westfalia — czytamy w nocie — będzie wszelako w lepszej sytuacji, niż Francja i Belgia, ponieważ na miejsce powracających do kraju Polaków napływać będą z Polski pracujący tu jeszcze górnicy niemieccy, którzy czekają tylko na zezwolenie władz brytyjskich, aby udać się do strefy polskiej w Niemczech. Jest to jednak problem, którego Sojusznicy Rada Kontroli nie powinna rozpatrywać obecnie, gdyż kwestia zezwolenia na powrót Polaków westfalskich rozstrzygnięta być musi, chociażby uważani byli oni za niezbędnych dla gospodarki niemieckiej”.

Kurs
przygotowawczy
na wyższe uczelnie

Młodzież robotnicza i chłopska, która z najrozmaitszych względów nie mogła dotychczas zdobyć wykształcenia uprawniającego do studiów wyższych, zgłasza się masowo na tzw. kursy przygotowawcze, ułatwiające wstępowanie na rok wstępny wyższej uczelni. W nowym roku akademickim lata wstępne powstaną w trzech wyższych uczelniach Wybrzeża, a mianowicie w Akademii Lekarskiej, w Politechnice i w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Mimo że początek roku akademickiego jest jeszcze dość odległy, zgłosiło się już ponad 500 kandydatów. Ze względu na to, że ilość miejsc jest ograniczona i na kurs przygotowawczy może być przyjętych zaledwie około 350 osób, organizatorzy kursu zmuszeni byli uciec się do egzaminów eliminacyjnych, które pozwoliła na kurs przygotowawczy przyjąć ludzi najinteligentniejszych, którzy wykazują się największymi zdolnościami w „pryswajaniu podawanego im w ciągu kilkunastu dni materiału naukowego”.

Organizatorem kursu przygotowawczego, — jest AZWM „Życie”.

Na odbudowę
Warszawy

Robotnicy i pracownicy placówki Zakładów Elektrycznych Wybrzeża w Oliwie opodatkowali się na rzecz odbudowy Warszawy w wysokości jednorazowego zarobku, co wyraża się w sumie 3.095 zł. Jednocześnie wzywają pracowników innych placówek Zakładów Elektrycznych Wybrzeża do podobnej akcji.

Pracownicy więzienia w Malborku na ogólnym zebraniu ofiarowali jako dobrowolną składkę na odbudowę Warszawy jednorazowo 10 proc. od pobrań wrześniowych.

Suma uzyskana tą drogą wyniosła 34.950 zł, która została przekazana na konto Funduszu Odbudowy Warszawy.

AZOTY NIE ZAWIODĄ
Uroczystości w Chorzowie

W dniu 14 bm. odbyła się w Chorzowie uroczystość 25-lecia przejęcia przez władze polskie miejscowej Fabryki Związków Azotowych.

25 lat temu administracja polska przejęła zakłady w niezwykle trudnych warunkach.

Podczas okupacji Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie dostała się znowu w ręce niemieckie. Okupant od pierwszej chwili przystąpił do jak najintensywniejszej eksploatacji fabryki, zostawiając ją na skutek rabunkowej gospodarki w stanie wielkiego zniszczenia. Gdy 27 stycznia 1945 r., dwunasty pełnomocnik rządu polskiego gen. Zawadzki, przejął fabrykę, polski inżynier i polski robotnik stanął znowu przed ogromem piętrzących się trudności. Powołana do życia Rada Zakładowa i wyłoniony z niej komitet fabryczny, pod kierownictwem dyrektora inż. Bobrownickiego oraz dyr. inż. Palińskiego nie tylko pokonały trudności, ale poczyniły poważne kroki w kierunku dalszego rozwoju fabryki.

W 1945 r. wysłano z fabryki 50.468 ton azotniaku, w r. 1946 r. 100.119 ton, a w roku 1947 (do 31.7) 69.162 ton.

Saletrzaku w 1945 r. wyprodukowano 19.043 ton, w 1947 r. (do 31.7) — 33.825 ton.

Saletry sody rolniczej wyprodukowano w r. 1945 700 ton w 1947 r. (do 31.7) — 798 ton. Ponadto w 1947 roku do 1 sierpnia wyprodukowano 3.990 ton wapno — amonu i 39 ton wapno — moczniku. Zakłady chorzowskie produkują ponadto poważne ilości karbidu, sialmaku, węglanu am-

Spisek przeciw republice
wykryty w Czechosłowacji
Spiskowcy byli w łączności
z banderowcami i reakcją międzynarodową

PRAGA, 15.9. (obsł. wł.). Komunikat oficjalny donosi, że w Słowacji policja wykryła spisek skierowany przeciwko republice.

PRAGA, 15.9. (obsł. wł.). Agencja France Presse donosi, że w związku z wykryciem spisku antyrepublickiego w Słowacji aresztowano w dniu 13 września 80 osób, z czego większość, to byli członkowie organizacji faszystowskich.

Sledztwo wykryło broń, radiowe aparaty nadawcze, materiały fotograficzne oraz tajną drukarnię, z której rozpowszechniano ulotki. Zeznania jednego banderowca, który usiłował przedrzeć się przez Czechosłowację i został aresztowany 10 września, pozwoliły policji dowiedzieć się o istnieniu i celach tej podziemnej organizacji.

Spiskowcy zamierzali obalić ustroj republikański przy pomocy banderowców oraz zlikwidować drogą zamachu przywódców republiki czechosłowackiej, w pierwszym rzędzie prezydenta Benesza.

Spisek wykryty został w czasie, gdy prezydent Beneszy przybył do Słowacji na kilkutygodniowy urlop.

Komunikat policji zaznacza, że spisek w Słowacji i przyszłe powstanie

kierowane było z zagranicy i że udział banderowców ukraińskich świadczy o nielich, łączących elementy faszystowskie w kraju z pewnymi czynnikami międzynarodowymi.

Jest znamienne, że aresztowane osoby, to po większej części b. członkowie formacji paramilitarnych i organizacji faszystowskich byłego marionetkowego państwa Słowacji pod rządami księdza Tiso oraz urzędnicy administracji słowackiej.

Partia komunistyczna rozpoczęła ostrą kampanię domagając się od partii chrześcijańskich demokratów Słowacji, by oczyściła swe szeregi z elementów faszystowskich.

Wykrycie spisku wywołało wielkie poruszenie w kołach politycznych, w pierwszym rzędzie w kołach partii demokratycznych. Przywódcy partii demokratycznej i partii komunistycznej powitali dziś na dworcu w Bratisławie prezydenta Benesza. Na całej trasie przejazdu pociągu ludność i władze Słowacji zgłaszały przywódtom gorące powitania.

Wiadomość o wykryciu spisku podała została zbyt późno, by gazety poranne mogły zamieścić informacje w tej sprawie. Zamieściły ją pisma sportowe ukazujące się w południe.

Powstał komitet budowy
pomnika bojowników Warszawy

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Uczestników Walki Zbrojnej i Niepodległości i Demokracji, odbyła się konferencja przedstawicieli stronnictw demokratycznych, przedstawicieli nauki i sztuki, organizacji społecznych i młodzieżowych, w sprawie budowy pomnika bojowników Warszawy.

Konferencja uchwaliła jednomyślnie wniesienie pomnika ku czci wszystkich poległych żołnierzy i ludności cywilnej w roku 1939, przez cały okres okupacji, powstańców z 1944 roku oraz żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego — wyzwolicieli Warszawy.

Zebrań uchwaliłi zwrócić się do ob. ob. Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta, marszałka Sejmu Kowalskiego, premiera Cyrankiewicza, wicepremiera Gomułki, wicepremiera Korzyckiego, marszałka Żymierskiego,

go, ministra Dybowskiego, gen. dyw. Sychalskiego, gen. dyw. Witolda, prezydenta Tołwińskiego o przyjęcie protektoratu nad akcją budowy pomnika bojowników Warszawy i wejście w skład Komitetu Honorowego.

Zebrań wyłonił Komitet Budowy Pomnika Bojowników Warszawy, na czele którego stanął gen. Witold.

Leon Jouhaux
w Warszawie

Wczoraj przybył do Warszawy, na zaproszenie Komisji Centralnej Związków Zawodowych, wiceprzewodniczący Światowej Federacji Związków Zawodowych i generalny sekretarz CGT — Leon Jouhaux z małżonką.

głos naczelny dyrektor zakładów chorzowskich inż. Pollan, który opowiedział o sukcesach odniesionych na polu produkcji.

PLAN DOSTARCZENIA NAWOZU DO TEGOROCZNEJ AKCJI SIEWNEJ I JESIENNEJ FABRYKA WYKONAŁA W 102,4 proc., a sumarycznie zakłady przekroczyły produkcję przewidzianą.

Wykonanie planu jest najtańszym i najszybszym sposobem dostarczenia rolnikowi zwiększonej ilości nawozów — powiedział dyr. Pollan.

Z kolei zabrał głos wicemin. przemysłu i handlu ob. Rumiński.

Dzisiaj — mówił wicemin. Rumiński — Chorzów, jak wynika z listu ministra Minca, spełnił w ciągu tych dwóch lat ogromne zadanie. Musiał sam zaspokajać potrzeby rolnictwa w dziedzinie nawozów azotowych. PRZEKROCZYŁ ZNACZNIE PRODUKCJE PRZEDWOJENNA I SZYKUJE SIĘ DO NOWYCH OSIĄGNIĘĆ, KTÓRE MAJĄ W KONCU ROKU 1949 DAĆ DWUKROTNE PRAWIE ZWIEKSZENIE OBECNEJ PRODUKCJI, DO OK. 300 TYSIECY TON ROCZNIE (obecnie 180 tys. ton.).

KONCZE HASŁEM, KTÓRE WIDNIEJE U NAS PRZY WEJŚCIU DO FABRYKI. CHCE BYĆ PEWNIEN „ŻE AZOTY NIE ZAWIODĄ”.

Z kolei przemawiał: POSEŁ NOWAK — w imieniu PPR oraz WICEPREZYDENT CHORZOWA OB. WOJDA — w imieniu PPS.

NASTĘPNIE WICEMIN. RUMIŃSKI DOKONAŁ DEKORACJI KRZYŻAMI ZASŁUGI NAJBARDZIEJ ZA SŁUŻBYM PRACOWNIKÓW.

W ROCZNICĘ BOHATERSKIEGO CZYNU I WIELKIEJ OFIARY

na tematy
DNIA

Jednolity front

na terenie nauczycielskim

Zjazd w Szczecinie, na którym rozważano doniesienie dla kraju zagadnienie, nie pozwolił nam zająć się dostatecznie innymi sprawami, posiadającymi bardzo poważne znaczenie.

Do spraw takich należy, ZAWARCIE UMOWY O WSPÓŁPRACĘ NAUCZYCIELI OŚWIATOWCÓW — CZŁONKÓW OBU PARTII ROBOTNICZYCH.

Umowa zawiera m. inn. postanowienie w sprawie zorganizowania w ciągu września wspólnych zebrań aktywności oświatowej obu partii w skali miejskiej, wojewódzkiej i państwowej. Na zebraniach tych mają być omówione uchwały KC PPR w sprawie jednolitego frontu oraz uchwały Rady Naczelnej PPS. Umowa ta wzywa sekcje nauczycielskie PPR i PPS, aby w wyborach do zarządów w ZNP wystąpiły wspólnie, zaleca uzasadnienie wszelkich pozycji na terenie oświatowym i nauczycielskim oraz otwarcie terenowych komisji porozumiewawczych kół nauczycielskich stronnictw demokratycznych. Umowa mówi wreszcie o wspólnej zdecydowanej walce na terenie nauczycielskim i oświatowym z przejawami reakcyjnego kulturyzmu. PSL, WIN, WRN i inni wrogami Polski Ludowej.

Zawarcie tej umowy jest jeszcze jednym przejawem cementowania jednolitego frontu w skali ogólnokrajowej. Jedynie tą drogą — drogą pogłębienia jednolitego frontu — możemy zrealizować i oświatowców, a tym samym skoordynować i wzmocnić wspólne wysiłki — pełną możemy naprzód akcję demokratyzacji naszego szkolnictwa i naszej oświaty.

Wspólny front PPR i PPS na terenie nauczycielskim i oświatowym przejawia niewątpliwie do tej akcji i aktywności wszystkich demokratów — nauczycieli i oświatowców nie tylko z SL i SD, ale i bezpartyjnych. Walka jaką prowadzimy o demokratyzację szkolnictwa i oświaty, o podniesienie jej poziomu — uzyska mocniejsze jeszcze oparcie.

Nie trzeba chyba szerzej uzasadniać, jak wiele zależy od powodzenia tej akcji. Chodzi tu przecież o młode pokolenie, o wychowanie przyszłych budowniczych Polski Ludowej. Dlatego współdziałanie PPR i PPS na odcinku nauczycielskim jest niewątpliwie jednym z najważniejszych odcinków walki o realizację jednolitego frontu w całym kraju. Umowa została zawarta. Członkowie obu partii niechaj strzegą pilnie, aby była ona z całą konsekwencją realizowana.

Jak nie należy walczyć o słuszną sprawę

Województwo krakowskie posiada najgęstsze zaludnienie na wst. Nie też dlatego, że stoi tam na porządku dziennym przesiedlenie części ludności wlejskiej na Ziemię Odzyskaną i na teren zamieszkały dawniej przez ludność ukraińską.

Ala jak te sprawy postanowił „załatwić” krakowski Wojewódzki Wydział Rolny?

Otóż w porozumieniu z Samopomocą Chłopską ogłosił okólnik o usunięciu z czworaków b. forali, którzy w wyniku reformy rolnej otrzymali ziemię i z braku własnych chałup zamieszkiwali dalej w czworakach dworskich. Zalecono przy tym „wysiedlować” by natychmiast wyjeżdżali na Ziemię Zachodnią lub na teren zamieszkały dawniej przez Ukraińców — w przeciwnym bowiem razie zostaną sądowo i z czworaków usunięci, zaś województwo przestanie się nimi opiekować.

Sposób ten — niewątpliwie bardzo radykalny — zasługuje, mówimy to głośno, na potępienie. Uważamy, tak samo jak Wojewódzki Wydział Rolny, że b. forale WŁASNYM INTERESEM DLA POPRAWY WŁASNYCH WARUNKÓW. DLA TEGO, ŻEBY ZAMIESZKAĆ NIE W CZWORAKACH LECZ W PRZEZWOITACH DOMKACH CHŁOPSKICH — powinni przesiedlić się na Ziemię Odzyskaną. Uważamy, że powinni skorzystać z tych niezmiennie dobrych warunków jakie dla przesiedleńców stwarza Ministerstwo Ziemi Odzyskanych.

Chodzi teraz o to, aby ta słusna sprawa znalazła zrozumienie wśród tych, którzy powinni się przesiedlić. Jedynie szeroka akcja osiedlająca jest tu właściwą metodą postępowania. Nie wapiemy zresztą, że odniesie ona skutek. I dlatego właśnie wszelki nacisk jest nie tylko zbędny, ale i szkodliwy. Wywołuje może bo wiem niepotrzebne rozgoryczenie.

„Chłopska Droga”
TYGODNIK PPR
DLA WSI

14 września w godzinach popołudniowych cały praski brzeg Wisły był już w rękach Kościuszkowców... Jeszcze płonęły domy, jeszcze dymyły kurne i pogorzelizną rumowiska, jeszcze krwawiące ciała poległych zaścielały ulice i śmierć kosiła wciąż żołnierzy i cywilów — ale Praga była już wolna. Zwycięski bój był skończony.

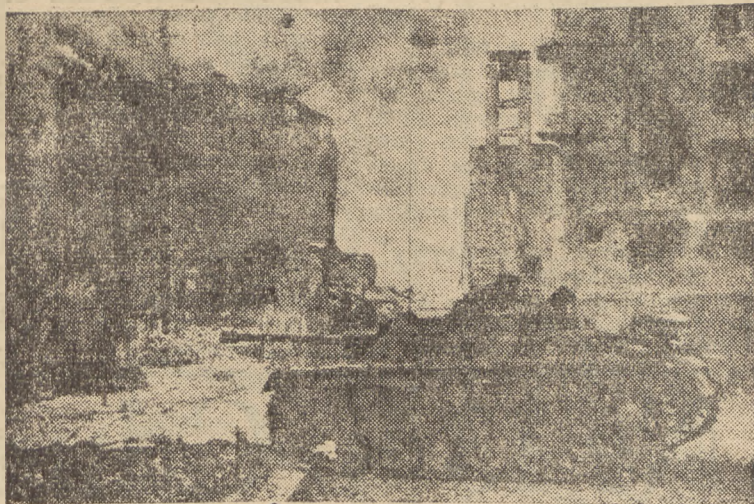
Zaczęło się 9 września o świcie w rejonie Międzyziesia i Anina. Tutaj broń marzu na Pragę oddziały 73 niemieckiej dywizji piechoty, wkompane w ziemie, wparte o liczne betonowe bun-

znów ruszył do natarcia i wyrównał linię.

O godzinie 10 rano, 13 września — znów generalny szturm. I znów zaciekały bój — tym razem jeszcze trudniejszy. Skąd ci ludzie czerpali siłę? Co za cud zamienił ich w mocarzy, nie znających zmęczenia?

Tajemnica zwycięstwa

Nie odpowie na te pytania sztabowiec, ani historyk, ale odpowiedzieć mogłyby matki, siostry i bracia tych żołnierzy — ci, co spoglądając w lufy niemieckich automatów wypatrywali ich,



Natarcie czołgów niemieckich

kry, chronione przez pola minowe i gęste zaskie. Różnokablowa artyleria niemiecka płuła ogniem i stała w stronę gotujących się do natarcia Kościuszkowców.

Artyleria grzmi werblem bojowym!

Aż w chwili, gdy wszystko było gotowe, połączone artylerie — sowiecka i polska — zagrały straszliwą podbudkę. Ogień przesunął się 200-metrowymi skokami w głąb linii nieprzyjacielskich. W ślad na ścianę ognia runęły naprzód szeregi Kościuszkowców. Sześciu z prawą ręką wypróbowani towarzysze broni — 76 dywizja Armii Czerwonej.

Nasilenie walki było niezwykle. Niemcy broniąc dostępu do walczącej Warszawy — Polacy walczący o wolność swej stolicy, o życie jej bohaterów bojowników.

Niemcy gwałtownie ścigali posiłki z pod Radomia.

Dwie doby trwał bój wśród soseń. Złoisty piasek barwił się czerwienią krwi, wrzasy płonęły, dymiące i skwierzące.

Rankiem 11 września Kościuszkowcy mieli za sobą dwie przełamane niemieckie linie obronne i 4 km terenu zdobytego. Tegoż dnia w dalszym szturmie odepchnięto Niemców jeszcze o 3,5 kilometra.

Gdy w sztabach, kierujących operacją bojową, z matematyczną dokładnością oblicza się wszystkie elementy, uczestniczące w walce, uwzględnia się również czynnik wytrzymałości siły żywej — żołnierza. Tym razem rzeczywistość zadawała kłam, i równo cyfrom, jak i dotychczasowemu doświadczeniu. Żołnierz polski, walczący w wrót swej stolicy, wykazał nie tylko bezprzykładną ofiarność, ale i nadludzką wręcz wytrzymałość. Osmałeni, obdarcy, głodni, nie zważali na własne i zapadnięte oczami — parli Kościuszkowcy naprzód.

Oto już Grochów. Gługa gardziel, zionąca ogniem i śmiercią. Twardy, gładki bruk, nie pozwalający zaryć się w ziemię, aby na chwilę odsapnąć, uspokoić rozdygotane ciało.

Tu było ciężko.

Osiem szturmów odparto

Niemcy rzucili do kontrataku czołgi. Szyi sięjące śmierć potwory fala za falą. Lewe skrzydło Dywizji cofnęło się. Tylko Batalion Szturmowy wraz z grupą radzieckich żołnierzy trwał w miejscu, jak ów legendarny I Batalion spod Lenina.

Osiem razy szły czołgi niemieckie, by zniszczyć bohaterów i osiem razy cofały się w popioły. Osiemnaście potworów stalowych rozbitych i płonących zostało na bruku ulicy, który nagłe stał się placem boju.

Tej nocy żołnierz również nie zasnął spoczynku. Tej samej nocy z okopów na przyczółku pod Warką wyszli żołnierze innych polskich dywizji — II Dąbrowskiego, III Traugutta, pancerniacy z brygady Westerplatte i pułki artylerysty, wszystkie rodzaje broni i forsownym marszem ruszyli ku Warszawie.

A rankiem 2 i 3 pułk I Dywizji

Wileńskiego i dotarł do Wisły w rejonie mostu Kierbedzia. 3 p. p. zdobył koszarę. W ciągu tegoż dnia 2 p. p. odcyścił Saską Kępę od okupanta.

Praga była wolna.

Tejże nocy oddziały polskie spod Warki zajmują pozycje wyjściowe na Wile, luzując I Dywizję i przygotowując się do forsowania rzeki. II Dywizja zajmuje odcinek wschodni, III Dywizja — zachodni.

Na jednym odcinku bojowym

Jeszcze sasiad z prawa — dywizję radziecką — wykańczają Niemcy na Bródnie, jeszcze trwa walka na Piekietku — a już w nocy z 15 na 16 września I Baon 9 pułku forsuje Wisłę z Saskiej Kępy na Czerniaków.

Sytuacja jest tam bardzo ciężka. Wolny pozostał tylko skrawek terenu tuż nad Wisłą w okolicy ulicy Wilanowskiej. Złączywszy się z powstańcami żołnierze biją się równie bohatersko. Niemcy atakują Ferdynandami i czołgami. Znowu osiem kolejnych ataków — i wszystkie odparte.

W krytycznym momencie dowódcy grupy A.K. zaleca przyjęcie proponowanego przez Niemców rozejmu, jakoby dla pozbycia rannych. AL-owcy i żołnierze nie przyjmują podstępnej rady i walka trwa dalej. Tutaj jest jeszcze ciężiej, niż na Pradze. Walczący na Czerniakowie zostali odcięci od zaplecza na Saskiej Kępie huraganowym ogniem ciężkiej artylerii niemieckiej, bijącym bez przerwy niemal w Wisłę.

Jest 17 września.

Warszawa woła pomocy

A poprzedniej nocy z Żoliborza na Pragę, na teren II Dywizji, przedostali się łącznicy kpt. Karol z A.L. i kpr. Helena Mocarska (Struga), dowódczyni patrolu łączności A.K. Przynoszą wiadomości i wołanie o pomoc.

Tejże nocy na Żoliborz wraca pkt. Karol wraz z radystami. Wieszcie on ze sobą

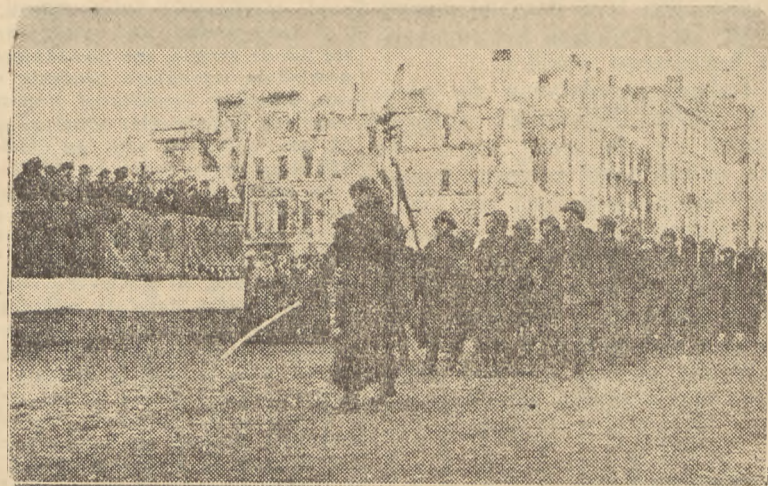
list do ppłk. Żywiciela (Niedzielski), zawierający plan współdziałania przy forsowaniu Wisły przez oddziały I Dywizji.

Płk Żywiciel przez radio w odpowiedzi prosi tylko o wsparcie ogniem artylerii. Nie chce przybycia polskich żołnierzy na Żoliborz, bo to „holszewicy”, a on pragnął pozostać wierny tradycji beckowskiej z sierpnia 1939 r...

Mimo to w noc z 17 na 18 września kombinowany batalion forsuje Wisłę i rozpoczyna bój z Niemcami, siedzącymi na wale. Jako jedyną osłonę przed wściekłym ogniem niemieckich dział i CKM-ów żołnierze mają... gęstą wiklinę rosnącą na bagnie. Płk. Żywiciel nie przedsięwziął nic, aby drugostronnym uderzeniem na Niemców umożliwić połączenie się żołnierzy z powstańcami.

Bohaterstwo wbrew nadziei

Przez kilka dni jeszcze ponawiano próby wdarcia się do Warszawy, na pomoc powstańcom.



Wyzwolenie Warszawy

19 września, pod osłoną dymną o godzinie 16, przy wsparciu całej artylerii polskiej i radzieckiej, dwa baony 8 p. p. forsują Wisłę między mostem Poniatow

nasz przeżył. Wszystkie one, poczęte z narodu, przetopią się w jedno wiekuiste imię — POLSKA.

PLK. J. BURGIN

POLACY Z WESTFALII muszą powrócić do ojczyzny

Nowa rzeczywistość Polski otworzyła wrota dla licznych rzeszy jej obywateli, dla których przed wojną nie było miejsca we własnej ojczyźnie. Z Francji, Belgii i innych krajów wracają też tłumnie Polacy nie napotykać na przeszkody ze strony tych państw. Jedynie Polacy z Westfalii nie mogą jeszcze na skutek sprzeciwu władz brytyjskich wrócić do ojczyzny. Władze brytyjskie bowiem uważają tych Polaków za „Niemców pochodzenia polskiego”, osiadłych od zeszłego stulecia w Westfalii i gotowi są jedynie udzielać indywidualnych zwolnień na powrót do kraju.

Stanowisko władz brytyjskich jest niesłuszne i oparte na formalnych jedynie przesłankach. Wychodzą one z założenia, że narodowość jest równoznaczna z obywatelstwem. Skoro Polacy z Westfalii posiadają obywatelstwo niemieckie, nie są oni już Polakami. Tak jednak nie jest. Ludność polska, która emigrowała do Westfalii przede wszystkim z zaboru pruskiego posiadała jeszcze w kraju obywatelstwo niemieckie, wiadomym jest bowiem powszechnie, że w owym okresie nie istniało prawne pojęcie obywatelstwa polskiego. Polacy byli bowiem w okresie zaborów albo obywatelami niemieckimi, albo austriackimi, lub też poddany rosyjskimi.

Polacy opuszczali wówczas ojczyznę nie z własnej woli, ale przede wszystkim z powodu nęczy oraz nacisku zaborey, dla którego wysiedlanie Polaków z ich własnej ziemi było jednym z czynników konsekwentnej akcji germanizacyjnej.

Polacy z Westfalii nie zapom-

nieli jednak swej ojczyzny. Po pierwszej wojnie światowej, mimo prawa opcji nie mieli odpowiednich warunków do powrotu. Oweczesnemu rządowi polskiemu nie na rękę był powrót Westfalców, którzy byli elementem uświadomowym i postępowym. Istniały

również wtedy przeszkody natury gospodarczej. Przemysł polski nie był w stanie wchłonąć dziesiątków tysięcy wykwalifikowanych rodowitych i postępowych. Istniały również uniemożliwiający repatriację Polaków.

„Trybuna Wolności”

Nowy 31 numer „Trybuny Wolności” otwiera artykuł tow. Sokorskiego o reformie szkół wyższych.

„Najbardziej istotną cechą reformy akademickiej — pisze tow. Sokorski — jest nie tyle nowa organizacja życia akademickiego, co użycie zasady dwustopniowości, to jest tego rodzaju organizacji studiów, żeby w pierwszym rzędzie student otrzymał tytuł (zawodowy inżynier - mechanik, inżynier - agronom, inżynier - ekonomista), a dopiero w dalszej kolejności tytuł naukowy — magistra. Tytuł zawodowy będzie co całkowicie upoważniał do pełnienia zawodu, dając również uprawnienia formalne, jak i niezbędne kwalifikacje.”

Tow. Michałow omawia zagadnienie szkolnictwa w związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym. O sukcesach w dziedzinie odbudowy szkolnictwa świadczą cyfry:

„Wiele mamy obecnie szkół średnich ogólnokształcących niż w r. 1938, więcej młodzieży do nich uczęszcza. Liczba szkół i kursów zawodowych wzrosła przeszło pięciokrotnie. Rozbudowano wyższe uczelnie, podniosła się prawie dwukrotnie liczba profesorów, wykładowców i pomocniczych sił naukowych, liczba słuchaczy wzrosła o przeszło 50 proc.

Zamiast 15.000 szkół powszechnych w r. 1945 mamy już obecnie blisko 21.000, uczy w nich nie 15.000 nauczycieli, jak było w pierwszym roku po odzyskaniu niepodległości, lecz przeszło 72.000...”. Autor podkreśla, że nowy rok szkolny będzie nie tylko nowym etapem rozbudowy szkolnictwa, ale także musi być rokiem wzmoczonej walki o demokratyczną treść nowej szkoły, o podniesienie jej poziomu naukowego i wychowawczego.

Tow. Klecki porusza sprawę siennu jesiennego. Tow. Litwin publikuje ciekawe dokumenty dotyczące Becka. Poza tym znajdujemy w numerze obszerny artykuł o historii zakładów Geyera w Łodzi, art. Wandy Melcer w związku z osiemsetleciem Moskwy, stałe kroniki wypełnione interesującym materiałem krajowym i zagranicznym, trybunę czytelników i inne.

Wobec dość częstych uchybień niewłaściwości popełnianych w związku z wymianą tymczasowych legitymacji partyjnych na stałe należy szczególną uwagę zwrócić na aktualne wskazania na ten temat w dziale „Życia partii” — omawianego numeru.

Czytamy tam m. in.: „Krótki okres przynależności do partii, niedostateczny poziom polityczny itp., powody takie, nie mogą być przeszkodą do otrzymania legitymacji. Legitymację można wystrzymać temu tylko członkowi, wobec którego wysunięto tak poważne zarzuty, że z całą pewnością można przewidywać usunięcie go w najkrótszym czasie z szeregu partii.

Należy przyjąć jako obowiązującą zasadę, że 1) każdy członek Partii, jeśli nie popełnił czynu, dyskredytującego Partię, ma prawo i powinien otrzymać stałą legitymację partyjną. 2) Jeśli chodzi o wydanie stałej legitymacji, nie może być podziału w koło na gorzej i lepszych członków. Wszyscy członkowie koła powinni jednocześnie, w jednym i tym samym dniu otrzymać legitymację.

Wybrzeże potrzebuje rąk do pracy

Brak metalowców daje się we znaki

Urząd Zatrudnienia w Gdańsku kieruje zgłaszających się po pracę do zakładów, które złożyły zapotrzebowanie na pracowników. Każdy zakład pracy zobowiązany jest do zgłaszania wolnego miejsca pracy w Urzędzie Zatrudnienia. Złożone wycenę figurują w ewidencji Urzędu, według której zarejestrowani robotnicy otrzymują skierowania.

Niestety, wielu pracodawców usiłuje wylać się od tej zasady przyjmując ludzi do pracy na własną rękę. Z tego powodu w ciągu ubiegłego miesiąca kontrolerzy Urzędu w czasie lotnych kontroli w 26 wypadkach wystąpili do władz administracyjnych z wnioskami o ukaranie przedsiębiorców.

W wypadku braku odpowiednich kandydatów miejscowych na zgłoszone wolne miejsca pracy — Urząd Zatrudnienia stosuje tzw. clearing pracy, to jest wyszukiwanie kandydatów za pośrednictwem wszystkich urzędów zatrudnienia i instytucji zastępczych na terenie całej Polski. Wojewódzki UZ posługiwał się tą metodą wyszukiwania pracowników dla przemysłu metalowego których Wybrzeże potrzebuje bardzo wielu. Duże zapotrzebowanie wykazują stocznie, warsztaty mechaniczne, a ostatnio mechanizujące się do dnia dzisiejszego. Brak mieszkań

jednakże wpływa hamująco na rozwój clearingu. Robotnik zwerbowany z innego terenu mimo niezłych nawet propozycji nie może bez własnego mieszkania spokojnie pracować.

W ubiegłym miesiącu w Urzędzie Zatrudnienia zarejestrowało się 7.102 osoby poszukujące pracy z czego 2.027 osób stanowiły kobiety. Zakłady pracy zgłosiły w tym czasie 6.643 wolne miejsca, z których 5.374 zostały wykorzystane. Ponad 1.200 kobiet otrzymało pracę.

Różnica między ilością zgłoszonych miejsc pracy, a ilością zapośredniczeń powstaje na skutek tego, że wielu zgłaszających się nie ma odpowiednich kwalifikacji zawodowych, wielu unika pracy przy robotach melioracyjnych zgłaszając się zaraz po skierowaniu ponownie do Urzędu Zatrudnienia i wyczekując na zajęcie nie tyle bardziej dochodowe ile łatwiejsze i wymagające mniejszego wysiłku.

Tudzież przedstawia się sprawa kobiet. Większość zgłaszających się do pracy kobiet nie ma określonego zawodu, jednak nie chce pracować na roli lub w charakterze pomocy domowej, prosząc o przydział do przemysłu, przy czym największym zainteresowaniem obdarzają wytwórnie czekolady i cukerków.

W obu portach w ciągu ubiegłego miesiąca było zatrudnionych

ponad 4 tys. robotników, przy czym w Gdyni istniała również 435-osobowa grupa rezerwowa jako pomoc na okres wzmożonych przeładunków. Robotnicy ci wykonali 84.479 robotniczo-dniówek. Robotnicy portowi korzystali w ostatnim miesiącu z urlopów wypoczynkowych, przy czym w Gdyni korzystało z nich 564 i w Gdańsku 174.

W dalszym ciągu odczuwa się największe zapotrzebowanie na metalowców i pracowników budowlanych. Należy oczekiwać zmniejszenia się zapotrzebowania na pracowników rolnych. Po ważne jest natomiast zapotrzebowanie na robotników wodno-melioracyjnych do robót na Żuławach.

Nowy cennik tłuszczów i mięsa obowiązuje od dnia 13 bm.

Od dłuższego już czasu Wybrzeże odczuwa dotkliwie brak tłuszczów i świeżego mięsa wieprzowego. Niewielkie ilości tych artykułów, jakie pojawiają się na rynku, rzadziej przeobrażają na wędliny i tych jest dostateczna ilość. Najważniejszą przyczyną braku świeżego słoniny jest w pierwszym rzędzie to, że rolnicy nie nadają się chętnie do karmienia tłuczonych, słoninowych sztuk żywcem.

Z konieczności, na rynek dostają się młode świni, nie posiadające odpowiednio wysokiego procentu tłuszczu. Komisja Cennikowa podczas ostatniego posiedzenia, odbytego w dn. 12 bm., podniosła ceny na słoninę do 320 zł za kg, na sadło do 350 zł za kg i na smalec do 420 zł za kg, co w ten sposób stworzyło rolnikom warunki, w których opłacało się im hodować słoninowe sztuki żywcem. Należy podkreślić, że podwyżka ceny nie ma na uwadze detalisty mięsnego, ani nawet hurtownika, lecz przede wszystkim producenta. Od niego bowiem tylko zależy, w jakim stanie wędrowną dostanie się na rynek.

Równocześnie Komisja Cennikowa dokonała obniżki cen mięsa wołowego, którego na rynku jest dość dużo. Kilogram mięsa wołowego, rosółowego będzie kosztował 210 zł, pieczeńowego 250 zł za kg i sleanego 260 zł za kg. Według zapewnień rzeźników, obniżka ta nie nie wpłynie ujemnie na zapasowanie mieszkańcom miast Wybrzeża w wolowinę.

Równocześnie, ze względu na stały brak masła na Wybrzeżu, podniesiono

została cena masła śmietankowego do 550 zł za kg i osekowego do 460 zł za kg. Podwyżka ta również zmierza do stworzenia rolnikowi możliwości karmienia krów paszami treściwymi, dzięki którym wydajność krów się zwiększy. Należy przypuszczać, że w silki Komisji Cennikowej dadzą pozytywne rezultaty.

Stocznia Nr 13 w Gdyni sprawnie przeprowadza remonty

Gdynia stocznia nr 13 w sierpniu rozwinęła swoją produkcję do niebotowanych dotąd rozmiarów. Nowe kierownictwo stoczni podjęło się szeregu remontów, które zostały wykonane w przewidzianym terminie.

Stocznia w tym miesiącu dokonała remontu kutra „Herkules”, w którym naprawiono sprzęgi i wykonano 12 sprężyn do zaworów.

Na polskim s/s „Kolno” dokonano remontu podgrzewacza wody zasilającej. W tym czasie wyremontowano również holenderski m/s „Mies”. Poza tym stocznia przeprowadzała

KURS DLA RYBAKÓW

22 września rozpoczyna się w Kwidzynie kurs dla rybaków siodłowodnych. Kurs zorganizowany został przez Związek Rybaków Województwa Gdańskiego przy współudziale inspektoratu Rybactwa przy Urzędzie Wojewódzkim oraz Związku Samopomocy Chłopskiej. Po wysłuchaniu wykładów, kursanci będą zdawali egzaminy, które uprawniają ich do używania tytułu mistrza rybackiego.

POWRÓĆCIE Z MOSKWI

W piątek ubiegłego tygodnia powrócił z ZSRR prezydent m. Gdyni, tow. Zakrzewski, który brał udział w uroczystościach 800-lecia Moskwy w składzie delegacji Polski.

APTECZKI DLA WSI

Podczas „Dni Rolniczych” szkoły we wszystkich gminach woj. gdańskiego zostały zaopatrzone w apteczki. Działwa szkolna otrzymała również szczepionki do zębów. Apteczki są darem PCK i rozprzeczony zostały przez Inspektorat Zdrowia Zw. Samopomocy Chłopskiej.

POLOWANIE NA KUROPATY WZBRONIONE

Wojewódzka Rada Łowiecka w Sopocie zawiadamia wszystkich członków Polskiego Związku Łowieckiego, że

stosownie do zarządzenia Naczelnej Rady Łowieckiej, wobec katastrofalnego małego stanu kuropat, zabrania się wszystkim członkom Polskiego Związku Łowieckiego polować na kuropaty, na całym terenie Rzeczypospolitej, do końca sezonu.

KWIDZYN MA APARAT ROENTGENA

Ostatnio ośrodek zdrowia w Kwidzynie uzyskał z darów UNRRA aparat Roentgena wraz z całkowitą instalacją.

MIESZKANIA DLA STOCZNIOWCÓW

Zjednoczenie Stoczní Polskich, troszcząc się o swoich pracowników, przygotowuje dla nich mieszkania, remontując i odbudowując zniszczone wojną bloki mieszkaniowe. Ostatnio prowadzone są roboty przy odbudowie dwóch bloków mieszkalnych w Gdańsku i trzech w Małym Kacku.

NOWE SZKOŁY W GDYNI

Zarząd Miasta Gdyni uruchomił 6 nowych szkół. Ostatnio prowadzone są roboty zmierzające do wykończenia budynku, w którym pomieszczenia się Dom Matki i Dziecka. W najbliższym czasie rozpoczyna się roboty przy instalowaniu baru baraków, w których znajdzie pomieszczenie szkoła powszechna.



Plenarne zebranie Wojewódzkiej Rady Wychowania Fizycznego

W dniu dzisiejszym, o godz. 9.30, odbędzie się w Urzędzie Wojewódzkim plenarne zebranie Wojewódzkiej Rady Wychowania Fizycznego i Przygotowania Wojskowego, poświęcone sprawom sportowym.

Na zebraniu tym poszczególne zarządy sportowych związków okręgowych i młodzieżowych złożą sprawozdania ze swojej działalności i w ten sposób Wojewódzka Rada będzie mogła zorientować się w całokształcie osiągnięć z dziedziny wychowania fizycznego.

Na zebranie, oprócz stałych delegatów, zostali również zaproszeni zarówno kandydaci na członków spośród tych organizacji, które jeszcze nie są statutowo członkami Rady, jak i przedstawiciele (po dwóch) z każdej reprezentowanej grupy sportowej, w charakterze gości.

Zebranie to, jako sprawozdawcze, będzie mogło wysunąć szereg dezyderatów pod adresem władz, a co najważniejsze, — zatwierdzi preliminarz budżetowy na rok 1948, zamykający się poważną kwotą 12.126.000 zł.

Kronika wypadków

PODEJRZANY O NAPAD BANDYCKI

W końcu ubiegłego miesiąca dokonano w Gdańsku napadu na ob. Dornowskiego, zamieszkałego przy ul. Miłogostowej, przy czym z mieszkania napadniętego zrabowano rzeczy, wartości około 800 tys. zł. W chwili obecnej MO zatrzymała Karola Mundę, podejrzanego o udział w tym napadzie. Podejrzan nie zajmował się uczciwą pracą zarobkową i od dłuższego czasu utrzymywał się z rabunków i kradzieży. Dalsze dochodzenia, zmierzające do ustalenia współników zatrzymanego, są w toku.

DOBRA KLIENTKA

Na początku września br. u krawca, przy ul. Lendziona 15, we Wrzeszczu, skradziono dwie marynarki męskie i inną garderobę. Dochodzenie wykazało, że kradzieży dokonała Kellerman Waltraud, u której skradzione rzeczy odnaleziono. Winowajczyni stanęła przed Sądem Grodzkim w Gdańsku.

ZWOLENNIK CIEMNOŚCI W TRAMWAJU

Ryszard Zajac, zam. w Gdańsku, przy ul. Legnickiej 12, jadąc tramwajem skorzystał z samotności w przedziale i powykreczał żarówkę elektryczną. MO przychyliła go na gorącym uczynku i surowa kara oświeciła amatora ciemności w tramwajach, o szkodliwości jego postępowania.

KRADZIEŻ PAPAWEK

Jeden z pracowników Państwowej Centrali Przemysłu Chemicznego dokonał kradzieży cennego w lecznictwie produktu, jakim jest papaweryna. Kilogram tego artykułu po cenie sztywnej kosztuje 350 tys. zł. Sprawca kradzieży zabrał z magazynu około dwóch kilogramów tego artykułu. Zatrzymano także podejrzanego o współudział.

Radio

PROGRAM ROZŁOŻNI GDAŃSKIEJ

WTÓREK, 16.9.1947 r.

6.15-6.30 — Dziennik poranny. 7.15-7.30 — Wiadomości poranne. 7.55-8.05 — Informacje ogólnopolskie. 12.00-12.10 — Wiadomości południowe. 13.00-13.10 — Z mikrofonem po kraju. 14.03-14.10 — Aktualia (lok.). 14.10-14.50 — Pogadanka kpt. Nemo (lok.). 14.50-15.00 — Informacje miejscowe i prognoza pogody (lok.). 16.00-16.18 — Dziennik popołudniowy. 17.35-17.45 — Z gadanin światła pracy. 18.50-18.58 — Informacje miejscowe (lok.). 21.00-21.30 — Dziennik wieczorny. 22.10-22.15 — Wiadomości sportowe. 23.00-23.10 — Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 23.55-24.00 — Z ostatniej chwili i sygnał czasu.

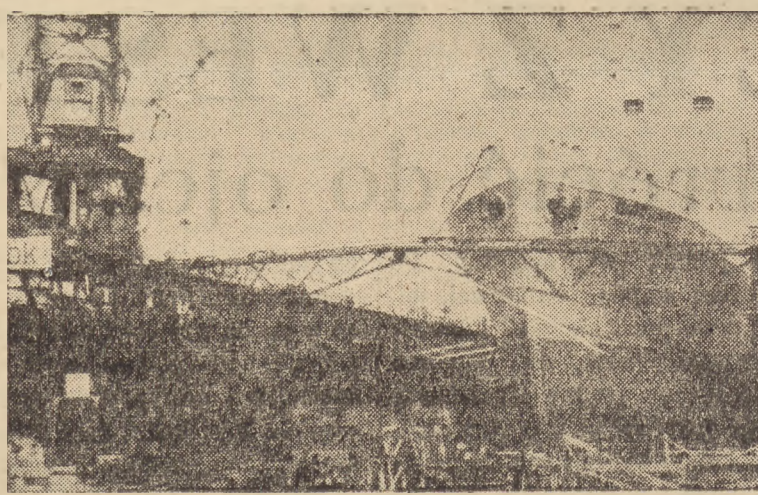
DYŻURY APTEK

do 20.9. br.

Gdynia i Orłowo: Apteka nadmorska w Orłowie i Apteka pod Gryfem, Starowiejska. Sopot: Apteka pod Orłem — ul. Rokossowskiej. Oliwa: Apteka pod Orłem — ul. Armii Radzieckiej. Wrzeszcz — Apteka pod Mewą — ul. Grunwaldzka. Gdańsk — Apteka pod Stółcem — ul. Garnrcarska.

NUMERY TELEFONÓW STRAŻY POŻARNEJ

Gdańsk — 31-334, 31-338. Wrzeszcz — 41-332, 41-333, 42-204. Oliwa — 31-336. Oliwa — 52-622. Nowy Port — 42-222.



W doku stoczni Nr 13 w Gdyni

Odsłonięcie Pomnika Wdzięczności w dniu 30 rocznicy Rewolucji Październikowej

Na posiedzeniu Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim w Gdańsku, jakie odbyło się dnia 10 bm., zapadła uchwała, by budowa tego pomnika była prowadzona w przyspieszonym tempie tak, by na dzień zbliżającej się rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej można było dokonać jego odsłonięcia. Pomnik ten jest budowany na

Po morskiej włóczędze S/S „Polesie” powrócił z połowów

W Basenie Południowym portu gdańskiego przymocował nieduży, polski statek rybacki, „Polesie”. Zanurzony jest mocno, bo przywiózł ze swego ostatniego rejsu ponad 100 ton śledzi i in. ryb. Na jego pokładzie uwiłają się w zatłoczonych ubraniach rybacy, którzy przy pomocy ręcznych wind rozładują stątek. Beczka za beczką przechodzą za burtę. Statek, centymetr po centymetrze podnosi się wyżej, tracąc ciężar. Ryby, które przywiózł, ładuje się od razu na samochody i odwozi do chłodni, gdzie zostaną zasolone, by później koleją powędrować do konsumentów, we wszystkich miastach Polski.

Po wąskiej desce dostajemy się na pokład. Unosi się tu zapach świeżych ryb i morskich wodorostów.

Załoga, wolna od wyładunku, czyszczy burtę, maluje ją, by przyszykować statek do ponownego wyjścia w morze. Kucharz statku przywiózł właśnie pożywienie na ten rejs. Znalazł tu można wszystkie możliwe artykuły żywnościowe, bo przecież rybak nie tylko rybą żyje. Na takim

rejsie, który trwa przeciętnie około 2 miesięcy, potrzeba dobrze zjeść, gdyż nie łatwą rzeczą jest ciągnięcie sieci, nawet przy pomocy windy. „Polesie”, mimo że jest niewielkim statkiem, ma doskonale wyposażone oszczędzające siły załogi. Jednakże, mimo tych wszystkich udogodnień, praca jest ciężka. Bosman Bujek, blisko 50-letni Kaszuba, opowiada nam o życiu na statku.

— Teraz mamy robotę, gdyż trzeba statek wyładować i przygotować do odjazdu. Później, będzie na morzu trochę wolnego czasu. Dopiero gdzieś koło północnych brzegów Norwegii zaczyna się nasza robota. Wtedy spuszcza się sieci i plynijemy dalej. Zarzucają tam ponownie sieci i tak krążymy, od sieci, do sieci, póki nie natrafimy łuk dostatecznej ilości śledzi. Wyrzucone sieci oznaczamy zawsze chorągiewkami, które nie pozwalają na zaginięcie. Zresztą tam, gdzie łowimy, niewiele rybaków z małymi jednostkami chce się zapuszczać. Wolą trzymać się brzegu. Szorty, panujące na tych morzach, odstraszały nawet najodważniejszych. Ostatnio wpadliśmy

w taki „sztormik”, który trzymał nas blisko tygodni czasu. Nawet i ja, mimo, że pływam już ponad 20 lat, czułem się nieswojo. Nasza załoga jednak przetrwała jakoś szczęśliwie tę przygodę i gdy morze uspokoiło się, mogliśmy ponownie rozpocząć łowy.

Najgorsze dla nas jest zaopatrywanie się w węgiel bunkrowy. Musimy nierz płynąć po kilkaset mil morskich do portów, gdzie w zamian za śledzie — otrzymujemy bunkier. To przedłuża nasz pobyt na morzu. Ale trudno, „Polesie” jest niewielkim statkiem i nie może zabierać tyle węgla, by go starczyło na dwumiesięczną wóczęgę.

Gdy luki już są pełne — zaczyna się największa uciecha. Załoga otrzymuje wynagrodzenie według stosunku procentowego od złowionego ładunku — oblicza swoje zarobki, by po przyjeździe do Gdyni wydać je na ludzkie potrzeby. Statek jest gotowy do drogi — a załoga syta przyjemnością, jakie daje pobyt na łodzi — wypływamy na nową wóczęgę.

(8.)

Mury się ualą czas najwyższy je rozebrać

Już dwa lata minęły od chwili zakończenia wojny. Popalone i zburzone domy groziły stałe niebezpieczeństwem. Rok rocznie walczyły się mury pochłaniały wiele ofiar.

Dzisiaj zdawać by się mogło, że niebezpieczeństwo minęło. Przeprowadzone rozbiorczy, nowe domy, sklepy, ruch uliczny — wszystko to świadczy o budzącym się życiu w mieście. A

jednak na głównej ulicy Wrzeszcza, na skrzyżowaniu ul. Grunwaldzkiej i Jesionowej — runęła znów dwupiętrowa ściana zasypując gruzem chodnik i jezdnię. Na szczęście, oberżo się bez ofiar. Fakt ten jest jednak ostrzeżeniem, że czas najwyższy zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo i rozebrać walcące się ruiny.

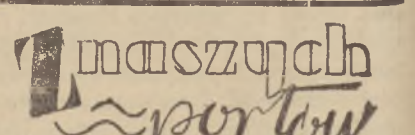
Szkołę pracy społecznej organizuje TUR we Wrzeszczu

We Wrzeszczu powstaje Szkoła Pracy Społecznej TUR, która przygotowuje kierowników i działaczy do pracy w organizacjach społecznych, związkach zawodowych, w administracji państwowej, samorządowej oraz spółdzielczości.

Kształcenie kandydatów trwać będzie trzy lata na jednym z wybranych przez nich wydziałów: administracyjno — samorządowy, społeczny, lub kulturalno — oświatowy.

Kandydaci do SPS TUR winni wnieść podanie o przyjęcie wraz z życiorysem i poleceniem jednej z orga-

nizacji oraz wypełnić kartę zgłoszeniową w terminie do 28 września br.



M/S „BATORY” W DRODZE DO GDYNI

M/S „Batory”, który 9 bm. zawiązał do Nowego Jorku, 12 bm. odszedł w powrotną drogę do Gdyni, gdzie jest spodziewany 24. bm., skąd 26 bm. udaje się znów do Nowego Jorku.

TOR WODNY ELBLĄG — BALTYSK

Służba hydrograficzna w dalszym ciągu uzupełnia znakowanie toru wodnego Elbląg — Baltysk (Piława). Wyłożono na osi nabieżnika wejściowego „Tolmicko” pławę zwrotną oraz postawiono na odcinku między Elblągiem a Tolmickiem 7 czerwonych tyk z miotłami do góry.

PSZENICA Z AMERYKI

Do portu gdańskiego zapowiadają przybycie wielkiego statku greckiego „Syrus”, który z Ameryki ma przywieźć dla Polski zakupioną tam przez nas misję handlową pszenicę, w ilości ponad 8 tys. ton. Statek przybędzie w dniu 15 bm.

JESZCZE KONIE

Szwedzki parowiec „Banana” wszedł 12 bm. do Gdyni, przywożąc 317 koni dla Samopomocy Chłopskiej z portu Nestved. Wyładowuje przy nabrzeżu Pagedu. Klaruje „Baltica”.

„BALTA” W GDYNI

Brytyjski parowiec „Baltavia” zawiązał do Gdyni z Londynu, przywożąc 12 pasażerów i partię drobnicy 475 ton, przeważnie towarów UNRRA, części motorów oraz dary dla „Caritasu”.

NASZ EKSPORT

Na podstawie umowy handlowej, polsko — holenderskiej, statek holenderski „Juno” zabrał z Gdyni ładunek cukru eksportowego w ilości 5 tys. ton do Amsterdamu oraz 1.500 ton proszku cynkowego.

Adres Redakcji i Administracji GŁOSU WYBRZEŻA

Gdańsk — Plac Armii Czerwonej 1

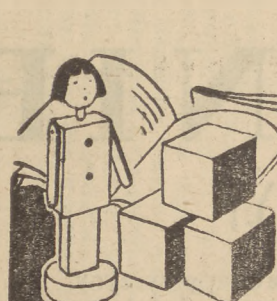
tel.: 315-72.

Gdynia — ul. Świetojńska 3

tel.: 224-65

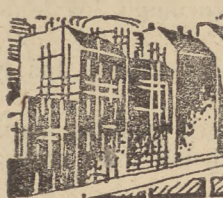
Cennik ogłoszeń znajduje się w poniedziałku, środy i piątku.

B-35511

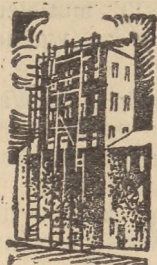


ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU



Odbudowa WARSZAWY



— Pan od rysunków ma dzisiaj rękę skaleczoną — powiedziała Marysia, która zawsze tego rodzaju „ważne nowiny“ przynosiła do klasy.

— O, wa, wielkie rzeczy — odezwał się Franek. — Mnie się latem palec obierał. Nowinka nie była bardzo ważna, nie mniej jednak gdy pan wszedł do klasy wszystkie oczy zwróciły się właśnie na jego rękę. Była rzeczywiście zabandażowana. Marysia mówiła prawdę. Ale ta Marysia jest taka niewychowana, że zaraz musiała podnieść dwa palce do góry i spytać: ni w pięć ni w dziewięć.

— Gdzie się pan tak skaleczył w rękę? Głupia. Co to kogo może obchodzić? I co sobie pan o nich pomyśli? Władek aż syknął a Franek skrzywił się z niesmakiem.

— Wścibska.

Pan uśmiechnął się i odpowiedział:

— Ranny jestem.

Ten pan od rysunków zawsze żartował. I nawet gdy deszcz lał, na podwórzu było blocko i wszyscy w klasie siedzieli z nosami na kwintę, pan potrafił coś tak powiedzieć, że się od razu wesoło robiło.

— Ranny zostałem — powtórzył pan — na froncie pracy. Otarłem sobie łopatą rękę. Ale to nic. Na przyszły raz będę uważniej pracował.

— A co pan robił łopatą?

To pytanie zadała już nie Marysia, lecz Witek i wszyscy je zaaprobowali.

— Co robiłem łopatą? — powtórzył pytanie pan. — Dobrze, że zaczęliście. Właśnie o tym chciałem z wami dzisiaj mówić. Uprzątałem gruz z ulicy. Wrzesień jest miesiącem odbudowy Warszawy. O tym chyba wiecie?

— Wiemy.

— No więc odbudowujemy Warszawę. Odgruzowujemy Starówkę, odbudowujemy ogródki jordanowskie.

— Takie jak naprzeciw naszej szkoły?

— Właśnie takie. Ogródków tych będzie szesnaście. Niektóre tylko remontujemy a niektóre trzeba budować od nowa. Na przyszły rok wszystkie dzieci Warszawy muszą znaleźć w nich miejsce.

— I my też?

— Naturalnie. Będą tam ślizgawki, boiska, dla małych dzieci baseny z piaskiem.

— Mój tatuś też w niedzielę pracował — odezwał się Tadek.

— A moja siostra dopiero po południu wróciła.

— Tak. Wszyscy muszą pracować. Warszawa jest bardzo zniszczona. Tego nie trzeba powtarzać. Widzicie to sami i odczuwacie na własnej skórze. Cały naród bierze udział w odbudowie Stolicy. Z wszystkich stron kraju przysyłają tu pieniądze, materiały... Śląsk buduje nam most, młodzi chłopcy z Ochotniczej Brygady Odbudowy Warszawy poszerzają i przedłużają ulicę Marszałkowską, przyjeżdża pomagać młodzież z zagranicy. Zburzyli Niemcy piękną Warszawę, spalili domy, zostawili po sobie ruiny i zgliszcza. Ale my przecież żyjemy. I my tę Warszawę odbudujemy żeby była jeszcze piękniejsza niż przedtem...

Czytaliście pewno gazety, słyszeliście przez radio jak Pan Prezydent powiedział: „MUSIMY ODBUDOWAĆ STOLICĘ POLSKĄ WSPANIAŁSZA I PIĘKNIEJSZA NIŻ BYŁA, ABY DAĆ ŚWIATU DOWÓD NASZEJ WOLI I ZDOLNOŚCI TWÓRCZEJ, ABY PRZEKREŚLIĆ ZAKUSY WROGÓW, PRAGNĄCYCH NASZEJ SŁABOŚCI LUB ZAGŁADY“.

— Proszę pana, a my to tak nie. Będziemy siedzieć i patrzeć.

— A wy... — pan zamyślił się — Wy przede wszystkim musicie dbać o swoją szkołę. Żeby była porządna, żeby była czysta. I uczyć się. Jak najlepiej uczyć się, żebyście mogli potem lepiej budować i prędzej niż my. My zaczniemy budować Warszawę a Wy musicie skończyć.

— Ee — czekaj tatka latka — mruknął Franek.

— Wcale tak długo czekać nie będziemy. Bo już nawet w tym roku cała młodzież weźmie udział w odbudowie szkół. Szkół jest mało, są zniszczone, nie możemy czekać aż nam dorośli odbudują — sami musimy zabrać się do roboty. Młodzież sama odbuduje szkoły.

Niech rośnie

spod gruzów...

Zar cegieł czerwonych, piach sypki wiślany, pokryte rdzy brązem żelastwo i szyny...

Budować Warszawę, wygoić jej rany musiny! musiny! musiny! musiny!

Przejazdy i mosty, podziemne tunele z żelaza, cementu i piasku jak złoto wznosimy, stawiamy dla przyszłych pokoleń: robota! robota! robota! robota!

Ze zgliszczy i ruin, z martwoży i gruzu, wznosimy Warszawę od podstaw, od nowa. W promieniach jesieni, w stukocie i kurzu budowa! budowa! budowa! budowa!

Niech rośnie spod gruzów — aż w niebo błękitne na podziw narodów, na wieczną swą

chwałę

Niech bielą kamienie i światła zakwitnie wspaniała! wspaniała! wspaniała! wspaniała!

M. MICHALSKA



14 września 1947 roku minęła trzecia rocznica
WYZWOLENIA PRAWOBRZEŻNEJ WARSZAWY (Pragi)

J SOTNIK

NOCNE ZEBRANIE

[Wyjątek z powieści pt. „NASZE SPRAWY”]

Akeja rozgrywa się w małym miasteczku w Związku Radzieckim. Dzieci powróciły z ewakuacji i zastały swoje rodzinne miasto w ruinie. Ze szkoły pozostały zgliszczą. Nauczyciel zapowiedział, że tego roku szkoły nie da się odbudować i że lekcje będą się odbywały w gmachu szkoły średniej (dziesięciolatki). Tegoż dnia wszystkie dzieci otrzymały tajemnicze listki: „Przyjdź dzisiaj, 14 maja 1943 r. o godz. 10 wieczorem, do spalonej szkoły.”

IKS”.

Zaciekawione dzieci zgromadziły się o oznaczonej porze przed szkołą.

— Często sobie myślę: jaki też dziwny mam charakter! Przekonany byłem, że wszystkie te listki, to czyjś żart. A im bardziej zbliżał się wieczór, tym bardziej męczyła mnie ciekawość. Już o dziewiątej wyskoczyłem z domu i pobiegłem do wieży ciśnień, przy której umówiłem się z Andrzejem. On już tam był.

Poszliśmy w kierunku szkoły stojącej nad rzeką na samym końcu miasta. Z początku rozmawialiśmy głośno, dając przez niebrukowane ulice, przy których zza płotków zwisały się gałęzie bzów, a za białymi stały domki z ciemnymi oknami. Po obydwu stronach drogi sterczały oświetlone księżycem kominy, wały się cegły i spalone kawałki drzewa, spod których widać było poręcze żelaznych łóżek. Andriusza zerknął na nie bojaźliwie a i mnie było nieswojo. Zdawało mi się, że na tych przywalonych ceglami łóżkach ktoś leży.

Na końcu przedmieścia widniało wzgórze, na którym stała szkoła. Gdy podeszliśmy bliżej i dobrze się przypatrzyli, krzyknęliśmy aż ze zdumienia: tam na wzgórzu, na placu przed szkołą tłoczyło się już conajmniej czterdziestu chłopców i dziewczynek.

Kiedy podeszliśmy do nich zawołali:

— O, jeszcze dwóch!

— To wyście pisali?

— Czy wiecie cośkolwiek o tym?

— Gdzie znaleźliście karteczki?

Powiedzieliśmy, że wiemy nie więcej niż oni. Wtedy wszyscy zaczęli domyślać się i robić najrozmaitsze przypuszczenia.

— Zawracanie głowy i nie więcej — powiedziała Halina (stała już narzuciwszy na ramiona sweterek) — Ten kto pisał te listki na jawno śpi sobie snem spokojnym, a my tu szczekamy zębami z zimna.

Nie odpowiedziała jej — jeżeli już napisał to znaczy, że i przyjdzie chociażby żeby zobaczyć co z tego wyszło.

— Dobrze byloby nabrać go i odejść. Co, chłopcy?

Timka Sadlikow wyskoczył naprzód, poprawił czapkę, która zjechała mu na nos i zaczął mówić szybko urywanie:

— Nie! Poczekajcie! Wiecie co? A może to Ośka Dimin wrócił... co?

Wszyscy zamyśliли się. Ośka był moim bliskim przyjacielem. Pomyślałem nawet, że może Timka ma rację, bo Dimin zawsze lubił wszelkie tajemnicze historie. Ale tu odezwał się Misza Morozow:

— Po co głupstwa po próżnicy pleść? Wszyscy doskonale wiedzą, że Ośka u-

ciekł z Swierdłowska na front i zginął przy wysadzeniu w powietrze niemieckiego czołgu.

— Kłamstwo — powiedział ktoś — Ośka utonął przecież, podczas obrony Sewastopola.

Wszyscy zaczęli się kłócić jak zginął Ośka i kłócili się póki nie rozległ się okrzyk:

— Patrzcie! Jeszcze dwóch!

Spojrzelibyśmy w tę stronę i zamikli.

Ścieżką prowadzącą na pagórek szło dwóch chłopców. Jeden wysoki, szeroki w ramionach, w ciemnym ubraniu, drugi mały, chudy w białej koszuli i czarnych spodniach. Zdawało mi się, że ten większy to nasz sąsiad Jasza Kriwochiz. Zamilkliśmy. Timka uderzył się dłonią po głowie i patrząc na mniejszego szepnął:

— Niech pęknie jeżeli to nie Ośka!

— Skąd znowu Ośka?

Znowu przez chwilę milczeli.

— Chód jakby Ośki. Podskakuje.



— Nie! Nie może być!

— Oj, dziewczęta, prawda, to zdaje się Ośka!

— No tak, Ośka!

— Ośka! — krzyknęli nagle wszyscy.

Rzeczywiście, był to Ośka Dimin.

Rzuciliśmy się ku niemu. Otoczyliśmy go. Wszyscy krzyczeli, skakali, kłaskali w ręce. Timka ze wzruszenia bił się kulkami po ramionach i kuksał towarzyszy. Jasza uśmiechał się dumny i szczęśliwy, jakby cały ten bałagan wywołało jego pojawienie się Ośki, lecz jego. W tłoku zgnetli mi nogę.

I w całym tym harmiderze tylko jeden człowiek pozostał spokojny. To był sam Ośka.

Niewielkiego wzrostu, zwinny, spokojnie uśmiechał się zwracając głowę, to w jedną to w drugą stronę i zwięźle odpowiadał na niezliczone pytania.

— Kiedyś przyjechał? Wczoraj? Dzisiaj?

— Przyjechałem wczoraj o dziewiątej wieczorem.

— I do tej pory do nikogo z nas nie zaszedłeś?

— Tak. Dla pewnej przyczyny.

— Czy to prawda, żeś był na froncie?

— Bileś się pod Sewastopolem, tak?

— Uciekłem na front, ale nie dojechał.

— Złapali?

— Tak, po czterestu kilometrach drogi.

Nie wiem jak długo wypytywaliś go. Na pewno bardzo długo. W końcu Halina powiedziała:

— A teraz przyznaj się: toś ty podrzucił karteczki?

— Nie, podrzucił je Jasza, napisałem ja.

— No tak, chcieli nam zrobić niespodziankę.

Ośka przestał się uśmiechać.

— Nie, powiedział bardzo poważnie — to nie niespodzianka. Prostu musiałem zebrać was wszystkich w bardzo ważnej sprawie.

Z początku, gdy Ośka powiedział „w ważnej sprawie” przycichliśmy, a potem jeden przez drugiego zaczęliśmy dopytywać się co to za sprawa. Ale Ośka powiedział:

— Poczekajcie. Tak, to nic z tego nie wyjdzie. Siadźcie tu na trawie i zrobimy zebranie.

Rozsiadaliśmy się. Ośka wszedł z Jaszą na kamienny ganek i zaczął grzebać się w połowej torbie, którą miał przewieszoną przez ramię.

— Poświęć mi — powiedział.

Na piersi Jaszki wisiała drewniana skrzyneczka. Jaszka pokręcił rączką, zawarczało i na skrzyneczce zapaliła się mała lampka. Ośka długo przeglądał jakieś papierki, wzdając niemal po nich nosem, a my patrzyliśmy na niego siedząc na mokrej od rosy trawie.

— Dziękuję!

Jaszka przestał kręcić. Rozpoczęło się nasze historyczne zebranie.

— Przyjechałem — powiedział Ośka — wczoraj wieczorem, zdażyłem widzieć się tylko z Jaszka Kriwochizem i on mi powiedział, że szkoły w tym roku nie odbuduje się i że będziemy mieli lekcje w dziesięciolatce (szkole średniej).

— Prawda — odezwał się ktoś.

— Tak i po prostu dziwię się jak wy możecie znieść to i tylko jęczeć.

— A cóż mamy robić?

— Powinniście sami odbudować szkołę i już!

— Co-o?

— Jak to „sami“?

— Zwyczajnie. Zrobić dach, wstawić ramy okienne, położyć podłogi, wstawić drzwi...

— I wszystko sami?

— Sami.

— Chłopcy, on zwariował!

Wszyscy zaczęli krzyczeć, ale Jasza krzyknął „Ciszej!” i hałas ustał.

— Wcale nie zwariowałem — powiedział Ośka — zawsze jeżeli ktoś ma jakieś naprawdę wielkie projekty, znajdują się ludzie, którzy w to nie wierzą. Myślałem o tym całą noc, dzisiaj rano rozmawiałem z Jaszka i on ze mną się zgadza.

— Głupstwa wymyślasz, Ośka — mruknęła Halina. — A ty Jaszka też. Wszystko to fantazje.

— Dobrze! Więc ja wam na cyfrach wykazę, że to nie głupstwa. Jasza, poświęć.

(Dokończenie na str. 3)

NOCNE ZEBRANIE

(Dokończenie)

Jasza znowu zakręcił swoją maszynkę i Ośka patrząc na jakiś papierek ciągnął dalej:

— Dzieci z naszej szkoły w mieście jest 200. A w szkole dwadzieścia siedem okien. Znaczą, że na każde okno przypada siedmiu uczniów. Podczas wojny nauczyliśmy się wiele. Chłopcy ze szkół rzemieślniczych na przykład obsługują całe fabryki i pracują przy prawdziwej budowie. Czyż siedmiu ludzi nie potrafi zrobić ramy do okna? Teraz dalej...

I Ośka omówił wszystkie rodzaje prac budowlanych dowodząc, że jeżeli zgodnie weźmiemy się do roboty — to zakończymy remont na 1 września.

— Skończyłem; kto chce zabrać głos?

Z początku nie występował nikt, tylko wszyscy krzyczeli, każdy swoje. Nagle wstała Halina. Hałas przycichł.

— Ja chcę mówić.

— Proszę.

— Mówisz, że jest nas 200. Nic podobnego. Właśnie najlepszych starszych dzieci nie ma. Jedni wyjechali do szkół rzemieślniczych, inni pracują w warsztatach. Czy poprosisz ich, żeby nam pomagali, kiedy oni i tak mają dość roboty?

— Wcale nie będą ich prosił. Ani mi to do głowy nie przyszło.

— No więc właśnie. Ci co tu są mało znają się na budownictwie.

— Nauczą się — powiedział Ośka.

— Kto ich nauczy?

— Jasza nauczy. On wszystko umie robić. Będzie naszym naczelnym inżynierem.

— Jasza sam chciał iść do pracy.

— A teraz nie pójdzie.

— Jak chcecie. Ja tylko uważam, że z takimi robotnikami nie wiele się zrobi.

— Znaczą się, że i z tobą nic się nie zrobi?

— Ja o sobie nie mówię.

— A cóż myślisz, że inni głupszy od ciebie?

Dzieci zaśmiali się.

— Siadaj — powiedział Jasza.

Teraz wstał syn dentysty Oleg Lokmowski, bardzo porządny, czystutki chłopczyk. Uśmiechając się powiedział:

— Bardzo mnie interesuje, dlaczego Ośka Dimin, jeżeli chciał zwołać takie ważne zebranie nie zawiadomił po prostu nas wszystkich, tylko zaczął podrzucać jakieś tajemnicze karteczki?

— To bardzo proste — odpowiedział Ośka. — Jeżeli bym zwyczajnie ogłosił, że zwołuję zebranie, część z was nie przyszłaby. Cośby tam przeszkodziło. A tak wiedziałem już na pewno, że każdy przyjdzie. Ale to nie ma nic do rzeczy.

— Przepraszamy bardzo. A teraz pozwólcie przejść do rzeczy. Ośka powiedział na przykład, że mamy położyć dach podłogi itd. A pozwólcie zadać interesujące pytanie: skąd na przykład Ośka weźmie deski i gwoździe, jeżeli prawdziwym budowniczym trudno o nie?

Zamilkł i zacierając ręce patrzył na Ośkę.

— Dobrze, odpowiem ci. Jasza poświeć.

Ale Jasza nie zdążył zapalić swojej lampki, gdy zerwał się Timka, podskoczył na miejscu, machając rękami:

— Nie, Ośka! Poczekaj. Ja mu odpowiem. Dlatego, że prawdziwi budowniczcy nie będą szperać po całym mieście szukając desek, a my możemy. A gwoździe! Każdy przyniesie dziesiątek — masz już dwa tysiące. U wuja Grzegorza komora cała od tyłu takimi gwoździami upstrzona. A pod mostem koło Janowej Góry, dwie deski walają się i nikt ich nie bierze. Sam widziałem.

— Zrozumiałe? — spytał Jasza Olega.

— Zupelnie zrozumiałe. Ale pozwólcie mi zadać jeszcze jedno interesujące pytanie: skąd wziąć pale? Czy te również walają się wszędzie?

— A ot skąd — zaczął Ośka, ale Timka znowu przerwał mu:

— Ośka, poczekaj. Wiecie skąd? Dwanaście kilometrów stąd w górę rzeki są w lesie na rzece przeszkody przeciwczołgowe. Odbierzcie sosny zrąbane. Odrąbać gałęzie, związać tratwę i spławić tu rzeką.

— Zrozumiałe? — znowu spytał Jasza.

— Zrozumiałe. Ale mam jeszcze jedno pytanie...

Tu już i Halina nie wytrzymała.

— Wkoło Macieju „skąd i skąd”. Powiedziało było, że każdy przyniesie.

— Pięknie! A teraz takie pytanie...

Gierpliwosć Ośki wyczerpała się. Zszedł po schodkach niżej.

— Chcesz? Odpowiem ci od razu na wszystkie twoje pytania. Jeżeli by wszyscy siedzieli i tak jak ty mędrkowali dlaczego to niemożliwe, a dlaczego tamto niemożliwe to okazałoby się, że wszystko jest niemożliwe i nie byłoby na świecie ani radia ani samolotów. A dla prawdziwego człowieka tylko to jest ciekawe, co wydaje się niemożliwym.

Odezwały się głosy „Słusznie!” „Prawda!” — i wszyscy zaczęli bić brawo.

Ja sam byłem początkowo przeciwny planowi Ośki. Ale kiedy posłyszałem jak Oleg zadaje swoje pytania, postanowiłem „choćby trzeba było ręce po łokcie urobić, chociażby trzeba było całe miasto do góry nogami postawić, musimy szkołę odbudować!”

Na wniosek Ośki od razu wybraliśmy Komitet Odbudowy Szkoły (K.O.S.) do którego weszło pięcioro dzieci. Przewodniczącym został Ośka, a członkami: Halina, Jasza, Timka i ja.

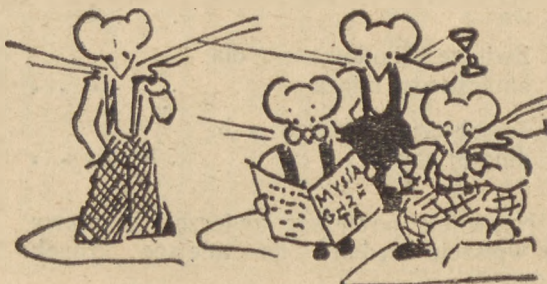
Hum. z rosyjskiego Zofia Kwiecińska

B. J.

MYSIA BAJECZKA

Gdzieś na strychu wśród pamiętek,
Pośród kufirów i rupiec,
Mieszkał sobie ród myszątek.
Wdowa myszka, z czworgiem dzieci.
Dawniej dobrze im się działo,
Kiedy ojciec żył na świecie,
Myszki zdrowo się chowały,
I tłusciutkie były dzieci.
Bo na strychu, starym strychu,
Myszek było bardzo wiele,
Żyły sobie skromnie, cicho,
A bawiły się w niedzielę.
Nie słyszały nic o Kocie,
Tylko matki dla przestrogi,
Gdy ich synek coś napsocił
Wspominały o nim z trwogą.
Więc słuchały myszki drżące,
Jak się skrada po cichutku.
Jakie oczy ma błyszczące,
Kiedy widzi mysz tłusciutką.

Tylko w nocy o nim śniły,
W cichej norce, w ciemnej norce,
Kiedy w dzień nie były grzeczne,
Kiedy za dnia nabroili.
A tak czuły się bezpieczne.
Nie wiedziały myszki o tem,
Jak nie długo i jak krwawo,
Przyjdzie im się spotkać z... kotem
Teraz żyły wciąż zabawą
Gospodarne mysie matki
Pracowały w dni powszednie,
Tylko czasem do siasiadki,
Szły na plotki poobiednie.
Tak im schodził dzień zimowy,
Wkoło domu, w gospodarstwie.



Zaś ojcowie szli na łowy
I rządili w mysim państwie.
W święta wszystkie i niedziele,
Szli do klubu „Mysiej Dziury”.
Pod klubowe trzy fotele,
Co nie miały nóg i skóry.
W kącie stały polamane,
Zakurzone i obdarte,
Były miejscem wymarzoną,
Na rozmowę i grę w karty.
A czasami przy fajeczce,

Poruszając wąsikami,
Przy kieliszku i szklaneczce,
Roztrząsali ważne sprawy.
I mówili często: „Wiecie,
Że tak dobrze nigdzie nie jest,
Jak w tym szarym mysim świecie”.
Lecz, niestety, dnia pewnego,
Zimowego...
Ponurego...
Kot się zjawił, kot niecnota.
Gdy spostrzegli myszy kota —
Aż im wasy w dół opadły
I przestały bić serduszką,
Aż ogonki im pobladły,
I zadrżały mysie uszka.
Kot uśmiechnął się wesoło
I powiedział do rodziny,
Gdy uważnie spojrzął w koło,
„Dziś się tutaj sprowadzimy”.
A na strychu, cichym strychu,
Co się działo zaraz potem,
Jak odważne szare myszy
Rozpoczęły walkę z kotem,
Jak on napadł na nie z góry,
Jak mu oczy zaświeciły,
I jak myszy się broniły,
Jak myślały, że bój krwawy,
Bohaterstwo ich i trwoga,
Urątuje mysią sprawę
I straszego wygna wroga.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Już są banie na sprzedanie



— Kumciu, czy wiecie,
są już na targu banie.
— Tak, a gdzieście je widzieli?
— Na tym nowym straganie.

— A duże są? — Wielkie,
aż się kumcia złęknie!
Po dwadzieścia ki'o ważą,
tak urosły pięknie.

— A ceglaste są? — A jakże,
ceglaste i w prążki,
takie mają prążki
jak zielone wstążki.

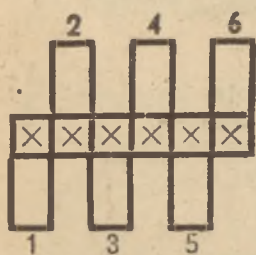
To dobrze, kupię i ja
ze ćwierć kilo bani
na zupeł, będzie obiad
i zdrowy i tani.

LUCYNA KRZEMIENIECKA



KĄCIK ROZRYWKOWY

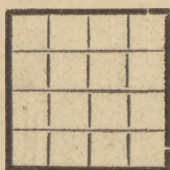
ŁAMIGŁÓWKA



W kratki figury
wpiszcie litery w ten
sposób, aby powstało
sześć trzyliterowych
wyrazów, czytanych
z góry na dół. Rząd
liter (pierwsze litery
wyrazów w kolumnach
parzystych) oznaczony
krzyżykami da
wam rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej wawóz.
2. Znana postać Starego Testamentu. 3.
Przetwór z mleka. 4. Nazwisko słynnego
szybkobiegacza. 5. Okres czasu w historii.
6. Zwierzę domowe.

MĘCZYĞŁÓWKA II.



W kratki kwadratu
wpiszcie cztery cztero
literowe wyrazy, dają
ce czytać się zarówno
poziomo, jak i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Bryła, dająca
się łatwo toczyć. 2.

Inaczej czar. 3. Przyrząd, służący do wy-
sadzania ładunków prochu. 4. Dokumenty
sprawy.

MĘCZYĞŁÓWKA I

1. Pospolite zwierzę pociągowe 1 . . .
2. Bardzo pożyteczne zwierzę domowe 2
3. Zwierzę pilnujące dobytku 3
4. Zwierzę dające bardzo zdrowe mleko . . . 4 .
5. Ogromne zanikającego gatunku zwierzę 5 . . .
6. Zwierzę, które nas odzieżwa 6 .
7. Zwierzę hodowane dla smacznego mięsa 7 . .
8. Egzotyczne zwierzę o b. długiej szyi . 8

Nazwijcie powyższe zwierzęta i nazwy
te wpiszcie rzędami na miejsce kropek
i cyfr.

Litery, w punktach, oznaczonych cyframi,
odczytane według kolejności tychże
cyfr — dadzą rozwiązanie.

ZAGADKI

1. Z wierzchu zielona,
we środku biała,
w ogródku Kachny
pięknie dojrzała.
Ma kształt serduszka,
a zwie się

2. Liczka mają krasne,
niby malowane,
dojrzały wysoko,
jakże je dostanę?
3. Mienią się fioletem,
dzieci są im rade,
z nich mama usmaży
pyszna marmoladę.
4. Co to za owoc
z ogromną głową?
Pestek w środku co niemiara,
chętnie je skosztuję zaraz.
5. Jeden, drugi kapelusik
mama w rondlu wnet udusi.
Z najmniejszych dla taty
zrobi marynaty.
6. Są czerwonego koloru,
biorą swą nazwę od boru.
7. W jesiennej, ciepłej dobie
snują się miękie, białe,
chwycę je w rączki obie,
ach! jakże są nietrwałe!
8. Przez o często przy sukni
nosi panna młoda.
Przez a niech piją dzieci,
to im siły doda.
Przez o to sprzęt wspaniały
mieli go królowie.
Zgadujcie teraz sami,
ja — nic już nie powiem.

Kalisz - miasto przyszłości

Na pewno dadzą radę

(Korespondencja własna)

W dolinie rzeki Prosnę rozpostarło się malowniczo jedno z najstarszych miast w Polsce — Kalisz. Ładna perspektywa ulic, dużo zieleni, wiele mostów i mostków — oto pierwsze wrażenie jakie odnosi się wjeżdżając do tej „polskiej Wenecji“.

FORTUNA KOLEM SIĘ TOCZY
Początki Kalisza giną w pomroce wieków. Już w kronikach rzymskich wspomniany jest nadprośniański gród jako jeden z etapów karawan, które ze słonecznej Italii szły aż do wybrzeży Bałtyku po bursztyn. O tym, że Kalisz leżał wówczas na jednym z głównych szlaków dróg europejskich świadczy dziś ziemia, w której

często znajduje się wykopaliska i urny staro-rzymskie.

Drogi świata zmieniają się — miasta zostają. Został i Kalisz. Przechodził różne koleje, aż wreszcie doczekał się nowej Polski, która postawiła go znów na trasie jednej z najważniejszych dróg świata. W projektach bowiem Głównego Urzędu Planowania Przestrzennego jest stworzenie autostrady Moskwa — Warszawa — Łódź — Kalisz — Poznań — Berlin. Drugim szlakiem jest stworzenie kanału węglowego Śląsk — Porty przy wykorzystaniu rzeki Prosnę.

Z dotychczasowych wyników pracy — miasto może być naprawie

dumne. W pierwszym rządzie podkreślić należy odbudowę kaliskiej okregowej elektrowni zdewastowanej i uszkodzonej przez Niemców. Przez okres 2 lat elektrownia nie tylko naprawiła swe uszkodzenia, ale powiększyła swą wydajność przedwojenną z 4.200 kłw. na 5.000 kłw.

Przed wojną elektrownia zasilala prądem dwa miasteczka: Kępno i Ostrzeszów, dziś daje prąd dla 26 miejscowości! Zrobiono to wszystko bez pomocy i subwencji — własnym wysiłkiem, własną pracą! Przy końcu br. przybędzie do kaliskiej elektrowni trzeci turbogenerator i wmontowany zostanie trzeci kocioł. Wówczas wydajność zakładu wzrośnie do 10,2 tysięcy kłw, co przewyższy produkcję przedwojenną dwa i pół raza. Oto przykład wysiłku krótkich 2 lat!

PRZEMYSŁ

Nawałnica wojenna oszczędziła miasto, niemniej Niemcy zniszczyli, zdewastowali szereg zakładów przemysłowych. W obronie maszyn, surowców stanął robotnik kaliski. Szkoda, że kroniki miasta nie zapisały tych wszystkich bezimiennych bohaterów, którzy ratowali, chronili w ostatnich dniach, niemal na linii frontu — maszyny i budynki fabryczne.

Dziś praca w fabrykach kaliskich idzie już normalnym trybem. Kalisz jest miastem bardzo uprzemysłowionym. Jest tu wiele nowoczesnych cegielni, kilka dużych młynów, fabryka pluszu i aksamitu, „Winiary“, Państwowe Zakłady Samochodowe, „Bielarnia“, Garbarnia, fabryka mebli i larnia, garbarnia, fabryka siatek, lemmiesz itd.

Główny przemysł Kalisza — hafty i koronkarstwo, z którego miasto słynne było na cały świat zostało całkowicie zniszczone przez Niemców. Wywieźli oni bowiem niemal wszystkie maszyny koronkarskie już w pierwszych latach okupacji. Dziś miasto czyni starania o rewindykację maszyn ze strefy brytyjskiej, które niestety nie dają żadnych rezultatów. A szkoda, bo fachowcy, może jedynie w Polsce, pozostali w Kaliszu.

Przemysł kaliski dał przekrój swej pracy na wystawie planu trzyletniego, która w bieżącym roku odbyła się w sali Zw. Walki Młodych.

PIERWSZE PIANINO

W Kaliszu też wyprodukowane zostało w fabryce mebli i fortepianów A. Fibiger pierwsze po wojnie w Polsce — pianino. Fabryka ta obecnie produkuje meble importowe do Anglii, przystosowana jest jednak, ze względu na swą dawną produkcję, do wyrobu fortepianów. Pierwsze pianino zrobione zostało na zarządzenie Ministerstwa Przemysłu i nosiło numer fabryczny 20698. Próba planina wypadła nadszpejdzanie dobrze — koszt produkcji wyniósł około 200.000 zł. Dalsza produkcja fortepianów i planin uzależniona jest od dostawy surowców. W każdym razie wyprodukowanie tego pia-

nina było dowodem, iż Kalisz na każdym odcinku chce i może odbudować swój przemysł wszechstronnie.

HISTORIA TEATRU JEST WYMOWNA

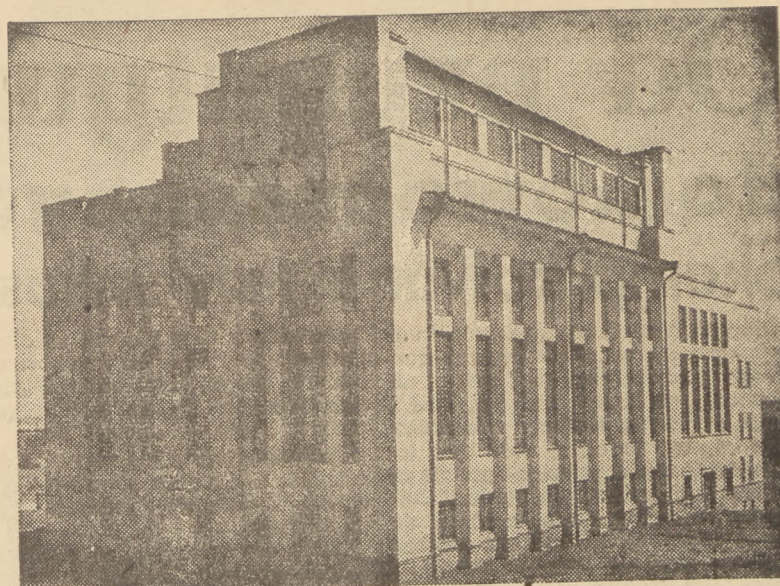
I w dziedzinie kulturalnej wiele zrobiono przez okres dwóch lat. W pierwszym rządzie oddano do użytku piękny gmach teatru kaliskiego, który ma poza sobą jedną z najpiękniejszych tradycji teatralnych w Polsce. Założycielem bowiem teatru w Kaliszu był Wojciech Bogusławski, grwał tam sam wraz z najlepszymi ówczesnymi aktorami. Gmach teatru palił się kilka razy, aż wreszcie w 1914 roku, w czasie pamiętnego spalania Kalisza przez Niemców, zniszczony został doszczętnie. W 1918 roku, rozpoczęto budowę nowego teatru u wylotu pięknego parku kaliskiego. Polska sanacyjna niewiele jednak dbała o kulturę teatralną kraju i dlatego budowa budynku trwała aż do 1935 r. (!). W tym nowym budynku teatralnym Niemcy zdemolowali wnętrze, rozgrabili rekwizyty teatralne. Po oswobodzeniu Kalisza miasto natychmiast przystąpiło do odbudowy teatru i już w grudniu 1945 r. został on oddany do użytku publiczności. Przez okres dwóch lat grały w nim przyjezdne zespoły aktorskie i miejscowe zespoły amatorskie.

Kaliszanie kochają swoje miasto. Już na wstępie powiedział mi doręczarz kaliski:

— „W tamte wojny, w 1914 roku to nam psiajuchy Niemcy doszczętnie miasto zburzyli. Odbudowaliśmy z gruzu, od fundamentu. Teraz, w te wojny, to tak stąd gnali, że i zniszczyć nie zdążyli. Cały jest nasz Kalisz — to i damy radę...“

Napewno dadzą radę.

S. Walewska



KALISZ

Gmach kaliskiej elektrowni okręgowej



Widok z parku na gmach starostwa

Pułtуска organizacja partyjna otrzymała własny sztandar

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Nasza powiatowa organizacja partyjna w pow. Pułtusk obchodziła w dniu 7 września br. podwójną uroczystość. W dniu tym towarzysze święcili swoją trzyletnią działalność w powiecie — odsłonięcie sztandaru partyjnego i rocznicę uchwalenia dekretu Reformy Rolnej.

Historia pracy i walki naszych członków w pow. Pułtusk nie datuje się od chwili wyzwolenia. Już w okresie okupacji powstaje tu organizacja partyjna, formującą się szeregi Gwardii Ludowej i organizowane są gminne i powiatowe Rady Narodowe.

W okresie okupacji powiat został rozczłonkowany przez Niemców, 3/4 terytorium powiatu wcielono zostało do Rzeszy.

Praca konspiracyjna rozpoczyna się już w 1942 roku na terenach włączonych do Gubernii Generalnej. W rok później powstaje również organizacja partyjna w Nasielsku. Pomimo trudności komunikowania się z pozostałymi ośrodkami konspiracyjnymi, łączność z Wyszkowem i Nasielskiem utrzymują tow. tow.: Jan Ptasinski i Bolesław Stępniewski, z Płońska.

Organizacja partyjna w tym czasie rozrosła się. Zorganizowano 7 komitetów gminnych partii oraz Powiatową Radę Narodową, 3 Miejskie Rady Narodowe i 7 gminnych Rad Narodowych. Pod dowództwem komendanta okręgu — tow. Mazura uformowano w lasach Myszynieckich liczne oddziały partyzanckie.

Przyszły dzień wyzwolenia. Należało przystąpić do odbudowy, do dzielenia ziemi obszarowej, mobilizować swoje szeregi do walki z reakcją.

Zadania te w ciężkiej walce z reakcją, z trudnościami gospodarczymi — zostały zrealizowane. Mówiono o tym na uroczystości, która zgromadziła powyżej 600 członków partii.

Zabrakło na tej uroczystości 40 zamordowanych członków partii, którzy życie swoje oddali w obronie zdobyczy ludu pracującego.

Tow. Ptasinski przemawiając w imieniu Warsz. Wojew. Komitetu PPR, życzył towarzyszyom z Pułtuska, aby rezultaty ich pracy pod nowoodsłoniętym sztandarem nie były mniej owocne, jak w okresie walki z okupantem. (15)

300 osób pozostało bez szkoły

Czy nie należało pomyśleć o tym zawczasu?

Dużo u nas się mówi o oświacie dla szerokiej mas. Dużo się mówi i — trzeba przyznać — robi się nie mało. Tym mniej wydaje się wyłumaczona sprawa Gimnazjum Społecznego dla Dorosłych w Łodzi.

W zeszłym roku kształciło się tu 300 osób — ludzie dorośli, pracujący w różnych zawodach, w większości robotnicy, ale byli i chłopcy, którzy codziennie dojeżdżali z okolicznych wsi lub mieszkali w bursie przy gimnazjum.

Jakież było zdumienie — i rozczarowanie — tych ludzi, gdy zgłoszono się po wakacjach na naukę, nie zastali ani szkoły, ani bursy. Okazało się, że postanowiono szkołę skomasować z 19 Gimnazjum Państwowym przy ul. Spornej.

Jak dotąd nieszczęścia nie ma.

Z MIAST I WSI

NAJWIEKSZY OŚRODEK PRODUKENTÓW BIMBRU

Do niedawna było nim Główno (woj. łódzkie) obecnie niewątpliwie Wileń, gdzie ostatnio przeniosła się do kompletu cała rodzina Sitkowskich z Głowna.

WIELKA AFERA NA POCZCIE ŁÓDZKIEJ

Szereg skarg osób, które zamiast wartościowych paczek z zagranicy otrzymywały bezwartościowe szmaty, skłoniło dyrekcję poczty do przeprowadzenia dochodzenia, w wyniku którego zatrzymano 5 pracowników, uprawiających ten proceder zawodowo.

DYR. BINKOWSKI KUPUJE PIŁKE

W Gryfowie Śląskim (woj. wrocławskie) został aresztowany dyrektor Państw. Fabryki Przemysłu Drzewnego Adam Binkowski, który w podległej sobie fabryce uruchomił prywatną produkcję parkietów, ciałając z niej ogromne zyski. W śledztwie Binkowski tłumaczył się, że chciał tylko kupić sprzęt sportowy dla drużyny piłkarskiej.

KOMISJA SPECJALNA NA TROPIE ŚWIN

Ostatnie trudności z nabywaniem słoniny zwróciły zainteresowania Komisji Specjalnej specjalnie w tym kierunku. W Białym Kamieniu aresztowano właścicielkę sklepu, która uparcie odmawiała sprzedaży słoniny, mówiąc, że jak ujawniła rewizja, posiadała w sklepie 12 połówek wleprzonych już sprzedawac łody NIZ MIESZKANIE

W Częstochowie wywiadowcy Komisji Specjalnej byli świadkami, jak w pewnej restauracji odbywała się transakcja lokalowa, przy czym kontrahent będąc w stanie podweselenia nie kłepował się wcale i mówili wystarczająco głośno, aby każde ich słowo wywiadowcy mogli doskonale słyszeć. Niefortunny właściciel mieszkania, sprzedawca łodów, Piz, został aresztowany.

Gdyby jeszcze... ktoś z góry przemyslał całą tę sprawę i należałoby ją zorganizować.

Radzi nie radzi przeniesli się uczniowie do skomasowanego gimnazjum, zajęli miejsca w klasach, czując się jak u siebie. Po paru chwilach po prozono ich na zebranie, i dopiero tu usłyszeli od dyrektora, że nie ma dla nich miejsca w szkole.

Cóż więc, całoroczna praca 300 ludzi ma iść na marne? 10 dni już upłynęło od początku roku szkolnego, 10 straconych dni dla ludzi, dla których każda chwila jest droga. Kto za to odpowiada?

JEST cudny, wrześniey rano. słońce oziaca swymi promieniami dachy gdyńskich domów. W porcie, mimo słońca, panuje jednak lekka mgła i dymy ze stojących przy nabrzeżach statków ściela się nisko nad ziemią. Białe miewy śmigają lekko w powietrzu, szukając żeru. Czasem spada taka amatorka ryb, jak pocisk, w wodę, by po chwili wypłynąć z łupem w dziobie. Na nabrzeżu basenu portowego jest dziś wyjątkowo cicho. Z daleka tylko, — z basenu Węglowego, dochodzi niustannie chrobot zsypanych się do łuk węgla. Nad platformą konstrukcji, którymi zabudowane jest nabrzeże, unosi się gęsty śmug węglowego pyłu, poprzez który dostrzec można jedynie zarysy, stojących jeden przy drugim, statków.

Z drugiej strony, od nabrzeża Holenderskiego, dochodzi równomierny skrzyp dzwignów. Czasem tylko syrena jakiegoś statku zawyje krótko i znów ogarnia wszystko cisza.

Przy nabrzeżu rotterdamkim rozsiadł się polski s/s „Poznań“, który oczekuje na swoją kolej wyładunku. Na środku kanału polski holownik „Smok“, wraz z duńskim holownikiem „Aegir“, — pracują nad wydobyciem wraku ponownieckiego. Bliżej nas, leży bokiem drugi statek, który czeka na swoją kolej wydobycia.

W DALI, za stojącymi przy nabrzeżu szwedzkimi statkami, rysuje się na tle zamglonego nieba ponura sylwetka „Gneisenau“. Wraz z ekipą Filmu Polskiego oraz kierownictwem Centrali Złomu, z dyrektorem Zielińskim na czele, wsladamy na pokład portowego holownika GUM „Wilga“. Płyniemy, by obejrzeć prace przy cięciu niemieckie go liniowca. Dzieła tego podjęła się Centrala Złomu. Operator Sadzewicz na budce sterówki kręci zawlezione film. Patrzymy w tym samym kierunku. Z dala dostrzec można na potężnym cielsku potwora uwijających się, jak mrówki ludzi. Poprzez ściany poszczególnych części statku przebiegają smugi ognia, spadając fantastycznymi kaskadami iskier.

Wrak statku, który w całości ma 260 m długości, leży bezwładnie w głównym wejściu do portu gdyńskiego. 60 m urwała mu angielska bomba w roku 1943, podczas postoju w Kilonii. Ciekawa jest historia statku,

OSTATNIE DNI „GNEISENAU“

która opowiada nam inż. Biały, prowadzący część robót z ramienia stoczni nr 13 w Gdyńi. Ten młody człowiek w roboczym kombinie, wele nie wygląda na to, żeby był jednym z inżynierów, którzy pracowali przy budowie „Gneisenau“. Inż. Biały, przed dziesięcioma laty, po ukończeniu studiów w Politechnice Gdańskiej, pracował przez pewien okres czasu jako technik — konstruktor w stoczni kilońskiej, która budowała statki. Niemcy nawet nie przypuszczali, że ten człowiek, którego kiedyś — niechętnie uczyli budowy liniowca — dziś będzie go rozbił. Los często płata figle. Dziś inż. Biały jest jednym z głównych kierowników robót biórki statku. Pod jego kierownictwem palacz stoczni nr. 13 rozcinają najgrubsze płyty pancerne, których grubość dochodzi do 36 cm.

PALNIK acetylenowy tnąc z łatwością grube, stalowe ściany. Robotnicy stoczni to starzy wyjadacze. Jeśli jedna butla nie wystarczy, dołączają do palnika po cztery, by otrzymać odpowiednie ciśnienie.

Wszyscy pracują tu na akord, więc każdemu zależy, żeby robota zakończona była jak najszybciej i żeby jak najmniej kosztowała. Nie tylko robotnicy stoczni pracują tu bardzo energicznie. Bardziej może niebezpieczną pracę mają zajęci przy rozcinaniu hangaru pracownicy Centrali Złomu.

Spawacz Błatkiewicz jest specjalistą od łodzi podwodnych i „od takich tam łupin“, jak „Genisenau“. Rze czywiście, jego słowa nie są przechwalek. Z narażeniem życia pracuje na wysokości ponad 15 metrów, stojąc na żelaznej drabince, zaczepiony palną nogą za szczebel. Kiedy wchodzi na pokład hangaru, wszystko się chwieje, gdyż cała konstrukcja podcięta jest już ze wszystkich stron. Spawacz Błatkiewicz nie przejmując się tym bynajmniej, tnąc właśnie mostek katapułty, przy pomocy której wyrzucano dwa samoloty, stanowiące ostępną część statku. Palnik, prztyknięty pewnie do ściany, przebiega jak płomień nawszkroś. Mocna stal daje się ciąć jak masło. Zostało już tylko około 15 cm. Ob. Błatkiewicz, mimo że

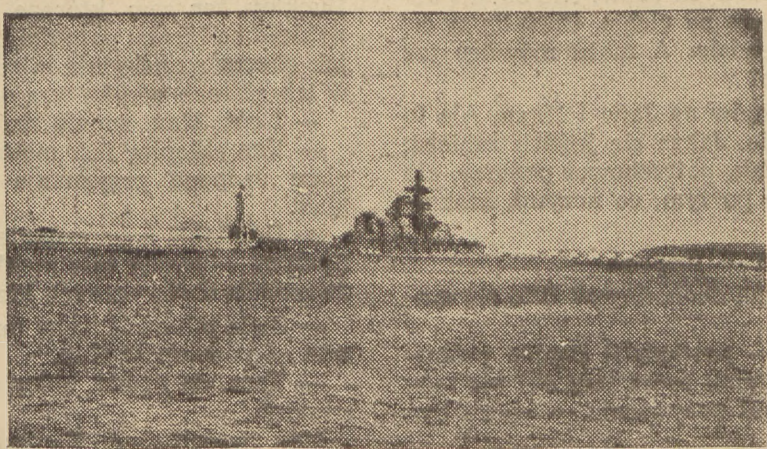
cała nadbudówka się chwieje pracuje dalej.

Dyr. Zieliński zaniepokojony, każe zejść spawaczowi, ten jednak uśmiecha się zwycięsko i tnie dalej. Nareszcie nadbudówka swoim ciężarem zaczyna przełamywać kawałek nieociętej stali i dopiero teraz ten dołony robotnik rezygnuje z cięcia. Zrećnie, jak kot, ześlizguje się w odpowiednim momencie, po chwili zaś cała konstrukcja pada z głośnym hukiem na pokład. Kiedy pytamy spawacza, czy czuł strach, — śmieje się szeroko i mówi, że teraz już nie ma niebezpieczeństwa, ale kiedyś, gdy nadbudówka była wyższa, trzeba byłoby dobrze uważać. Zresztą — mówi ob. Błatkiewicz — miło jest pracować przy takiej robocie, bo wiemy przynajmniej, że „Gneisenau“ więcej nie będzie zagrażał Polsce.

DIEMIĘ dalej w towarzystwie inż. Białego, oglądając wnętrze statku. Na pokładzie leżą przygotowane do transportu wysortowane kawały złomu, po które przypływają barki, by przewieźć je do hut. Według przypuszczalnych obliczeń, po rozebraniu nadbudówki, huty polskie otrzymają do 12.000 ton złomu. Cały „Gneisenau“ dałby najprawdopodobniej około 30.000 ton, gdyż statek w okresie Lloyd posiada 28.000 BRT. Jednakże, ze względu na trudności, kadłub statku zostanie zabetonowany i będzie służył, jako część składowa falochronu. Na powierzchni zostanie tylko, wysoka na 50 m, wieża obserwacyjna.

Po krótkich schodkach, przez zawalone rozmaitymi rupieciami przejścia wydostajemy się na szczyt wieży. Do kół na rozróża się wspaniały widok na port gdyński — na miasto i na dużą połac morza. Holownik portowy, „Ursus“, wprowadza właśnie radziecki statek „Psków“. To zestawienie jest symboliczne. Stoiemy na trupie niemieckiego militarysty. Przed nami odradzający się z wojennej martwoty port gdyński i morze, po którym płynie rój statków, zasilających naszą gospodarkę. Między nimi statek, reprezentujący naród, który najwięcej przyczynił się do tego, że dziś robotnik polski może dla odbudowy państwa polskiego ciąć spokojnie wrak kolosa — groźnego narzędzia niszczyciela w rękach Niemców.

Stemar



Szczątki „Gneisenau“ przestają w krótkie straszyc w porcie gdyńskim

Foto-Film

z personelu Urzędu Ziemińskiego — mabrali pieniądze i zniknęli w lesie. Tyle Kowalski.

Po złożeniu tego zameldowania Kowalski, jego kolega, Michał oraz prezes Urzędu Ziemińskiego, ob. Kietliński, zostali zatrzymani, jednakże z powodu braku dowodów — wszyscy zostali po krótkim czasie zwolnieni.

TAJEMNICA SIĘ WYJAŚNIA

Sprawa, zdawałoby się, poszła w zapomnienie. Jak się okazuje, władze bezpieczeństwa przez cały ten czas kontynuowały śledztwo. I oto kilka dni temu cała sprawa została wyjaśniona.

Po zebraniu dostatecznych danych o stali wykryci i aresztowani wszyscy sprawcy napadu i rabunku, a mianowicie: wymieniony już na wstępie Kowalski, wyższy urzędnik Urzędu Ziemińskiego, człowiek, posiadający wyższe wykształcenie, Wójta — pomocnik magazyniera w Państwowym Majątku Ziemińskim, Mucikowski — ostatnio główny buchalter pełnomocnika Akeji Siewnej, a w momencie rabunku referent dla skryptów dużych Wydziału Rolnego Wojewódzkiego Urzędu Ziemińskiego, Zegliński — referent działu Rolnictwa i Reform Rolnych Urzędu Wojewódzkiego oraz niejaki Garścia i Korba.

RESZTA NA „ORGANIZACJĘ“

W toku śledztwa wszyscy aresztowani przyznali się do udziału w napadzie i rabunku. Okazuje się, że inspiratorem i projektodawcą całej tej afery był nie kto inny, jak Eugeniusz Kowalski, który zwrócił się do swych kolegów biurowych: Mucikowskiego i Zeglińskiego z propozycją udziału napadu rabunkowego. Mucikowski podjął się zwerbowania wykonawców i zaangażował w tym celu Wójtę, ujawnionego członka NSZ. Ten z kolei porozumiał się z niejakim Stanisławem i Garścią, którzy dokonali napadu. Zorganizowawszy w ten sposób na siebie samego „napad“ i znając doskonale rzekomego pracownika UB, który go miał sterroryzować, Kowalski złożył następnie fałszywe zameldowanie przynajmniej w ten sposób pozostać poza podejrzeniem.

Zrabowaną gotówką, w sumie około miliona zł, współnicy podzielili się między sobą w ten sposób, że Wójta i Garścia otrzymali po 160 tys. zł, Kowalski, Mucikowski i Zegliński — razem 250 tys. zł, resztę zabrał Stanisław. Organizatorzy zuchwałego napadu poculi się pokrzywdzeni tym niesprawiedliwym podziałem, ale gdy im Wójta wyjaśnił, że resztę przekazano na „organizację“ — uspokoiłi się.

Cała ta banda stanie wkrótce przed Sądem Doraźnym w Gdańsku

Od prymitywnego rysunku do nowoczesnego alfabetu

Skomplikowane listy miłosne

Olbrzymie zalety naszego alfabetu uwydatniają się wyraźnie dopiero wtedy, gdy porównujemy go z innymi alfabetami, chociażby na przykład z chińskim. Nauce alfabetu chińskiego, posiadającego bajeczną ilość liter (około 50.000) trzeba poświęcić prawie całe życie, tak że nawet najbardziej kulturalny Chińczyk nie może obejść się bez słownika. Dzieje się tak dlatego, że pismo chińskie, podobne raczej do hieroglifów starożytnego Egiptu lub do pisma prymitywnych ludów naszej epoki, różni się zasadniczo od naszego systemu pisania (opartego na fonetyce) biorąc jako swą podstawę obraz. We wszystkich typach pism archaicznych każde słowo przedstawiane było z początku przy pomocy małego rysunku. I tak np. jeżeli myśliwy chciał napisać, że zabił 10 lwów, rysował 10 razy lwa; słowa „zabijać” i „śmierć”, jako idee abstrakcyjne, których nie można bezpośrednio wyrazić, należało zasugerować dodając do rysunku łucznicza. Z upływem wieków symbole te podlegały coraz to bardziej wzrastającemu uproszczeniu. Aby oszczędzić na czasie nie rysowało się już dziesięciu lwów, tylko ich głowy. Łuczniczka zaś została zastąpiona przez symbol łuku i strzały. W ten sposób symbole przedstawiające część jako całość stały się zaczątkiem pojedynczych liter.

Tym sposobem w starożytnym alfabetie chińskiej ręką, trzymającą cięciwę łuku, przedstawia „strzał z łuku”; dwa ślady kroków, skierowanych z góry w dół przedstawiają „zejście” (i vice versa); dwa drzewa „las” itd.

Niektóre z tych symboli są dla nas świadectwem mądrości i humoru Chińczyków. Dwóch ludzi oznacza „tłum”, lecz dwie kobiety „dyskusję”; ręka machająca kijem — „ojciec” itd.

Przypomnijmy sobie także, że cyfry arabskie 1, 2, 3 mają również swój początek w wielowiekowej tradycji języka mimicznego.

Język ten przetrwał aż do naszych czasów pomiędzy Indianami i Eskimosami Ameryki Północnej. Wydaje się, że istnieje pewne pokrewieństwo pomiędzy tymi ludami i dwoma innymi grupami etnicznymi: z jednej strony Aztekami z Mayas, u których pismo piktograficzne było bardzo rozwinięte, z drugiej zaś strony prymitywnymi mieszkańcami Syberii. Szczególnie ekspresywna jest mimika Indian; np. jeżeli Indianin chce wyrazić, że ten a ten biały nie jest godzien zaufania, dotyka palcami swojego języka, następnie wyciąga dwa palce w kierunku białego; chce przez to powiedzieć, że biały ma podwójny język, to znaczy, że jest fałszywy. Listy pisane przez te ludy składają się przede wszystkim z rysunków osób „wykonujących rozmaite gesty”.

Eskimosi z Alaski rzyli swoje listy w kości lub w drzewie.

Jako przykłady rebusów możemy zacytować jeszcze „listy bez słów”, pisane przez Indian; niektóre z nich są rzeczywiście zadziwiające, jak np. ten, pisany przez Indianina z Cheyenne z plemienia Żółwi do swojego syna „Małego Człowieka”. List ten był pisany na zwykłym papierze, nie zawierał jednak ani jednego znaku pisańskiego.

Był on posłany przez pocztę w zwykłej kopercie, opatrzonej następującym napisem: „Mały Człowiek, Agencja Pine Ridge, Dakota”. Rysunki oznaczają: „Wróć synu. W celu opłacenia kosztów twojego powrotu na terytorium indyjskie złożyłem dla ciebie 53 dolary”.

List został naturalnie od razu zrozumiany przez „Małego Człowieka”, który zjawił się w Indyjskiej Agencji. Pine Ridge i zażądał wyżej wzmiankowanego sumy za okazanie swego „avis de payment”. W ten sposób biały weszli w posiadanie tego szczególnego dokumentu. Suma 53 dolarów została rzeczywiście przyjeta przez Agencję Indyjską kilka dni temu. Rysunki wyrażają zaledwie kilka wyjaśnień. Żółwie wskazują, że autor listu należy do plemienia Żółwi. Linia łamana, przeprowadzona od ust ojca do małej figurolki, najwidoczniej syna, wyraża: „Wróć do mnie”. Następny rysunek przedstawia oczekiwanie ojca na syna: widzimy małą figurkę, która podąża w kierunku swego ojca. Małe kółeczka (jest ich 53) przedstawiają 53 dolary.

Dla przykładu warto przytoczyć jeszcze znaleziony przez pewną ekspedycję list miłosny młodej Eskimoski do ukochanego, który ją porzucił i ożenił się z inną kobietą. Oto ten „list”.

Zakończenie mistrzostw Armii

Gen. Bordziłowski wręcza nagrody

W dniu zakończenia mistrzostw w loży honorowej zasiadła generalicja z przedstawicielem Naczelnego Wodza — gen. dyw. Bordziłowskim na czele. Trybuna wypełniła licznie zgromadzoną w tym dniu publiczność. Po zakończeniu rozgrywania konkurencji ostatniego dnia zawodów, gen. Bordziłowski wręczył w imieniu marszałka Żymierskiego nagrodę przechodzącą w postaci wspaniałej rzeźby z brązu przedstawicieli z zespołu Marynarki Wojennej, który zespóło uplasował się na I miejscu. Ponadto gen. Bordziłowski wręczył wiele cennych nagród i upominków zwycięzcom i czołowym zawodnikom poszczególnych konkurencji, rozegranych w czasie igrzysk. Należy podkreślić w tym miejscu wielką ilość nagród i podarunków, jakie oczekiwały zwycięzców. Nagrody te były ofiarowane przez instytucje państwowe i organizacje, a dość często nawet ofiarodawcami były osoby prywatne. Świadczy to o wyrośnięciu obywatelskim ofiarodawców i ich sympatii do naszej służby — Odrodzonego Wojska Polskiego.

Naturalnie największym powodzeniem cieszyli się nasi chłopcy marynarze, którzy swą postawą, no i oczywiście wynikami, na ringu i bieżni, z miejsca zdobyli sobie sympatię publiczności.

Ogólny poziom mistrzostw znacznie się podwyższył od ostatniego roku i jest nadzieja, że przyszłe igrzyska Armii wypadną jeszcze lepiej, tak pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

W ostatnim dniu zawodów uzyskała następujące wyniki:

LEKKOATLETYKA

Final 100 m: 1) kpt. Sinicki (DOW III) w czasie 11,2 sek., 2) ppor. Oleński (lot.) 11,8, 3) plut. Zgaga (DOW II) 11,8.

1500 m: 1) bmat. Kubera 4:16, 2) mjr. Feryniec (DOW III) 4:17, 3) sier. Mirowski (lot.).

Przedstawia dom; osoba znajdująca się wewnątrz, figura stylizowana o formie podobnej nieco do parasola, przedstawia młodą dziewczynę. Linia kropkowana nad rysunkiem oznacza warkocz, co wskazuje, że osoba ta jest kobietą; linie krzyżujące się oznaczają „rozpacz”. W innym domu, położonym bardzo daleko (na rysunku nie ma zarysów zewnętrznych) mieszka ukochany ze swoją żoną, która jest Rosjanką, jak to łatwo można wywnioskować z jej stroju (obszerne spodnie). Kocha ona swojego męża i stara się wpłynąć w sposób negatywny na jego stosunki z nieświeższą, młodą Jakutką. Małżeństwo ma dwoje dzieci. Chociaż młoda dziewczyna myśli o ukochanym (linie krzywe), ma jednak Jakutę, który się w niej zakochał.

List ten przetłumaczony „na ludzki język” oznacza mniej więcej, co następuje: „Opuściłeś mnie i kochasz tymczasem kobietę rosyjską, która próbuje trzymać cię z daleka ode mnie. Macie dwoje dzieci. Serce moje jest pełne żalu i myślę tylko o tobie, chociaż inni mężczyźni we mnie się zakochali”.

JOHANNES LÖWENSTEIN

GŁOS SPORTOWY

25-lecie KKS „Gedania”

Wyniki zawodów w dniu jubileuszu

25 lat minęło od chwili, gdy garstka sportowców polskich w Gdańsku założyła klub sportowy pod nazwą „Gedania”. Przeróżne, wyszukane szyskany niemieckie, nieuznawane sukcesy i ciągle przesładowania nie osłabiły w sportowcach - patriotach dążenia do propagowania swojej polskości.

Wielu odeszło na wieczną wartę, dziesiątkom zniszczyły zdrowie obozy i więzienia, lecz „Gedania”, pomimo wszystko przetrwała, nie splamiwszy swego imienia. Po wojnie, stara gdańska „Gedania” wznowiła swoją pracę, jako kolejowy klub sportowy. W dniach 13 i 14 września uroczyste obchodzono jubileusz 25-lecia istnienia najstarszego na terenie b. Wolnego Miasta Gdańska polskiego klubu sportowego, jakim jest „Gedania”.

Na odświętnie udekorowanym Stadionie Miejskim we Wrzeszczu, zmierzły się najlepsze kluby lekkoatletyczne. Dla udokumentowania uroczystości, zarząd klubu zaprosił najmocniejszą zespóło z terenu całej Polski. Między innymi przybyła słynna jednostka warszawska „Polonia” oraz mistrz drużynowy Polski, zespóło pięściarzy ŁKS — Łódź.

Zgodnie z programem odbyły się zawody lekkoatletyczne, spotkania piłkarskie, czworwecz oraz zawody bokserskie. W sobotnich zawodach na uwagę zasługują bieg na 1.500 m, w którym trzy pierwsze miejsca zajęli zawodnicy z Robotniczego Klubu Sportowego „Zryw”. Triumfotorem konkurencji był Kielas, który od startu utrzymywał się wraz ze Swiniarskim w czołówce. Po 800 m dwaj zawodnicy oddalili się od reszty na 75 m. Po krótkiej walce prowadzi Kielas, który

ślinczym finiszem dochodzi do mety o 20 m przed Swiniarskim.

W spotkaniu piłkarskim, mistrz Polski „Polonia”, zremisowała z „Pomorzaninem” — Toruń w stosunku 2:2. Wieczorne spotkanie pięściarskie pomiędzy ŁKS Łódź a „Gedania” — zakończyło się pięknym zwycięstwem jubilatów, w stosunku 9:7.

W niedzielę uroczystości rozpoczęły się o godz. 9 rano Mszą św. w kaplicy przy ul. Curie - Skłodowskiej. Zasadnicze uroczystości rozpoczęło wciągnięcie flag na maszty, powitanie gości oraz defilada zawodników. Przy dźwiękach orkiestry przystąpiono do kontynuowania w dalszym ciągu konkurencji lekkoatletycznych. Licznie zebrana publiczność miała możliwość oglądać efektywne biegi, skoki, sztafety oraz rozgrywki koszykowe i siatkowe.

Sensacją dnia był bieg na 5.000 m, w którym Kielas osiągnął najlepszy wynik w tej konkurencji, po wojnie Świętynie zapowiadający się zawodnik przebył trasę w rekordowym czasie 15,29,2. Na uwagę zasługują również wyniki osiągnięte w biegu na 60 m pań oraz na 800 m mężczyzn. Brocków na z „Gedania” ustalił nowy rekord okręgu czasem 8,5 sek., a Swiniarski z Robotniczego Klubu Sportowego „Zryw” w biegu na 800 m pobili dotychczasowy rekord okręgu uzyskując czas 2,03,2 min.

Po zakończeniu zawodów lekkoatletycznych odbyło się sensacyjne spotkanie piłkarskie pomiędzy „Polonią” warszawską a „Gedania”. Po pięknej, zaciekłej walce zwyciężyła „Polonia” w stosunku 4:2.

Wieczorem odbyło się uroczyste rozdanie nagród i dyplomów zwycięzcom w poszczególnych konkurencjach.

Wyniki techniczne

Wyniki techniczne rewii sportowej w Gdańsku przedstawiają się następująco: konkurencje męskie — 100 m pierwszy Dunecki KKS „Pomorzanin” czas 11,4 sek., drugi — Zareba KKS „Pomorzanin” czas 11,8, 3 — Lewiński RKS „Zryw” czas 12 sek.

200 m — 1 — Dunecki KKS „Pomorzanin” czas 23 sek., 2 — Zareba KKS „Pomorzanin” 24 sek., 3 — Ciapiński HKS „Wybrzeże” czas 24,2 s.

400 m Ciapiński HKS „Wybrzeże” czas 55 sek., 2 — Mrowiński — KKS „Pomorzanin”, czas 55 sek., 3 — Skwierzyński KKS „Pomorzanin” 55,8 sek.

800 m 1 — Swiniarski RKS „Zryw” czas 2,03, 2 — Olszewski KKS „Gedania” 2,07, 3 — Mrowiński KKS „Pomorzanin” 2,08,6 min.

1.500 m — I miejsce Kielas RKS „Zryw” 4,16,5 min., 2 — Swiniarski czas 4,19,3 min., 3 — Buniecki RKS „Zryw” czas 4,25,6 min.

5.000 m: 1 — Kielas RKS „Zryw”, czas 15,29,2 min., 2 — Wierkiewicz, Poznań, czas 16,14,2 min., 3 — Boniecki RKS „Zryw”, czas 16,17,3 min.

Sztafeta olimpijska: 1 — KKS „Pomorzanin”, czas 3,41,4 min., 2 — HKS „Wybrzeże”, czas 3,44,5 min., 3 — RKS „Zryw”, czas 3,45 min.

Pchnięcie kula: 1 — Zieleniewski „Lechia” 12,89 m, 2 — Krzyżanowski KKS „Poznań”, 12,58 m, 3 — Wójcik KS „Pogoń” 11,53 m.

Rzut oszczepem: 1 — Bartwicki KKS „Gedania” 44,80 m, 2 — Krzesiński „Gedania” 43,91 m, 3 — Bułłński „Gedania” 39,85 m.

Rzut dyskiem: 1 — Dunecki KKS „Pomorzanin” 37,09 m, Zieleniecki „Lechia” 35,32, 3 — Gajek „Gedania” 31,64 m.

Skok o tyczce: 1 — Morończuk AZS Kraków 3,40, 2 — Frost „Gedania” 3,30, 3 — Kurdelski II, KKS „Brda”, 3,20 m. Skok wzwyż: 1 —

Frost „Gedania”, 1,60 m, 2 — Olszewski „Gedania”, 1,57 m, 3 — Pietras HKS „Wybrzeże”, 1,57 m.

Trójskok: 1 — Sitarz MSS „Pogoń” 12,61,5 m, 2 — Krzyżanowski KKS „Poznań” 12,21 m, 3 — Felchnerowski KKS „Pomorzanin” 11,95 m.

Skok w dal: 1 — Sitarz 6,24 m, 2 — Krogul „Gedania”, 6,11 m, 3 — Skwierzyński KKS „Poznań” 5,82 m.

Konkurencje kobiece 60 m: 1 — Broszkówna KKS „Gedania”, czas 8,5 sek., 2 — Penners KKS „Gedania” 8,6 sek., 3 — Przystańska HKS „Wybrzeże” 8,8 sek.

80 m przez płotki: 1 — Penners KKS „Gedania”, czas 14,4 sek., 2 — Brożek KKS „Gedania”, c. 15,9 sek., 3 — Patryk KKS „Pomorzanin”, c. 17,4 sek.

200 m: 1 — Brożek KKS „Gedania” 28,1 sek., 2 — Czerwińska KKS „Poznań” 28,7 sek., 3 — Dobrowolska KKS „Poznań”, c. 29,4 sek.

Sztafeta 4 x 100 m: 1 — KKS „Poznań” 54,9 sek., 2 — KKS „Gedania”, c. 56,1 sek., 3 — HKS „Wybrzeże” 56,4 sek.

Skok wzwyż: 1 — Penners KKS „Gedania” 1,37 m, 2 — Felchnerowska KKS „Pomorzanin” 1,25 m, 3 — Jarzebska KKS „Brda” 1,25 m.

Skok w dal: Wichłowska KKS „Poznań” 4,73 m, 2 — Brożek KKS „Gedania” 4,64, 3 — Czerwińska KKS „Poznań” 4,55 m.

Rzut dyskiem: 1 — Brzeźniowski KKS „Poznań” 28,69 m, 2 — Penners KKS „Gedania” 27,76 m, 3 — Zabala RKS „Zryw” 26,97 m.

Rzut oszczepem: 1 — Brzeźniowski KKS „Poznań” 26,18 m, 2 — Patryk kontowa KKS „Poznań” 26,05 m, 3 — Penners KKS „Gedania” 25,47 m.

Rzut kula: 1 — Wrześniowska KKS „Poznań” 10,45 m, 2 — Garal KKS „Gedania” 9,38 m, 3 — Pietruszka HKS „Wybrzeże” 8,70 m.

RICHARD WRIGHT 90) SYN AMERYKI

PRZEKAD WANDY MELCER

— Chcę, żebyś pomówił z Maxem — powtórzył Jan.

Podszeł do drzwi, które policjant otworzył z zewnątrz. Bigger siedział otwarty usta, starając się wyczuć, w jakim stopniu dotyczyło go to wszystko. Tymczasem w drzwiach ukazała się siwa głowa mężczyzny o dziwnie bladej i pociągłej twarzy, której nie widział nigdy przedtem.

— Proszę wejść — powiedział Jan.

— Dziękuję.

Głos był spokojny, stanowczy, ale uprzejmy, na wąskich wargach uśmiech, który zdawał się gościć tam na stałe. Człowiek wszedł, był wysoki.

— Jak się czujesz, Bigger?

Bigger nie odpowiedział, pogrążony w rozterce. A jeśli to nowa pułapka?

— Max, to wielbny Hammond — powiedział Jan.

Max zamienił z kaznodzieją uścisk dłoni i zwrócił się do Biggera.

— Chciałbym z tobą pomówić — powiedział Max — jestem z Ochrony Pracy. Chciałbym ci pomóc.

— Nie mam pieniędzy — powiedział Bigger.

— Wiem o tym. Słuchaj, Bigger, nie miej w stosunku do mnie żadnych obaw. Nie bój się Jana. Nie gniewamy się na ciebie. Chciałbym cię reprezentować w sądzie. A może mówiłeś już z jakim adwokatem?

Bigger spojrział znów na Jana i Maxa. Ale to chyba dobrzy ludzie. Jakże się jednak zabrać, żeby mu pomóc? Tak, potrzebował pomocy, ale nie śmie myśleć że po tym, co uczynił, ktokolwiek mu ją okaże.

— Nie, psze pana — szepnął.

— Jak się tu z tobą obchodzono? Bito cię może?

— Byłem chory — powiedział Bigger próbując wytłumaczyć, czemu przez trzy dni nie mówił i nie przyjmował pożywienia — chory byłem, nic nie wiem.

Czy zgadzasz się, żebyśmy poprowadzili twoją sprawę?

— Ależ nie mam pieniędzy!

— Nie myśl o tym. Słuchaj, po południu wezwę cię na badanie. Nia odpowiadaj na żadne pytania, rozumiesz? Siedź cicho i słuchaj. Będę tam, nie obawiaj się niczego. Po badaniu zabiorę cię do Cook County Jail, przyjdę tam, żeby z tobą pomówić.

— Tak, psze pana.

— Patrz, masz tu papierosy.

— Dziękuję panu.

Drzwi znów się rozwarły, ukazał się w nich wysoki mężczyzna o dużej twarzy i szarych oczach. Max, Jan i kaznodzieja usunęli się na stronę, a Bigger zapatrzył się w tamtą twarz: drażniła go. Potem przypomniał sobie: był to Buckley, ten sam, którego podobiznę robotnicy nakleili na kioskku parę dni temu. Bigger słuchał, jak obecni rozmawiają między sobą i wyczuwał w ich głosach wielką wzajemną niechęć.

— I cóż, Max, znówu się tu wtrącasz?

— Ten chłopiec jest moim klientem, nie podpisze żadnego przyznania się — powiedział Max.

— Do diabła z przyznaniem się — powiedział Buckley — mamy tyle poszlak, że wystarczy na dwanaście elektrycznych krzeseł.

— Będę pilnować, żeby mu się nie stała krzywda — powiedział Max.

— Tam, do diabła, chłopie, byłeś mu nie zaszkodził.

Max zwrócił się do Biggera.

— Nie daj się zastraszyć, Bigger.

Bigger słuchał, ale milczał.

— Czemu wy, Czerwoni, wzięcie w te interesy z czarnymi, tego dalibóg nie mogę pojąć — mówił dalej Buckley trąc sobie pięściami oczy.

— Boisz się, że nie zdążysz go zabić przed kwietniowymi wyborami, co, Buckley? — spytał Jan.

Buckley drgnął.

— I czemu, na imię Boga, nie zafundujesz sobie choćby dla odpoczynku kogoś przyzwoitego do obrony? Kogoś, co cię oceni. Nie, Czerwoni, znajdzie sobie zawsze jakąś padlinę...

— Twoja taktyka zmusza nas do tego — powiedział Max.

— Co to znaczy?

— Gdybyś w to wszystko nie wmieszał partii komunistycznej, nie byłbym tutaj.

— Ależ to ten chłopak podpisał się, jako komunistą żądając okupu.

— Rozumiesz, szedł za podszeptem gazet. Broń nie go, bo wiem, że tacy, jak pan zrobili z niego zbrodniarza. Zrzucić winę na komunistów, to był dla niego naturalny odruch. Słyszał, że tacy jak pan kłamią, ile wlezie mówiąc o komunistach i wierzyć wam. Jeśli sprawię, że ludzie tu zrozumieją, czemu ten chłopiec zrobił to, co zrobił, obronię go lepiej i będzie to moją więcej, niż obrona.

Buckley roześmiał się odgryzając koniec cygara, zapalił je i stał puszczając dym. Potem posunął się ku środkowi pokoju, wyjął cygaro z ust i zwrócił się do Biggera.

(d. c. n.)